Nr. 181. We Lwowie — Wtorek dnia 9. Sierpnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15. „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Prusy a Polacy.

Pod takim tytułem w lipcowym zeszycie angielskiego miesięcznika *The National Review* p. J. Kościelski z Miłosławia ogłosił artykuł, z powodu którego prasa niemiecka wielką podnosi wrzawę. Ciekawy ten artykuł zamieszczamy za uprzejmem zezwoleniem czcigodnego autora, a w zaakceptowanem przez niego tłómaczeniu p. Zygmunta Swiatopełka Słupskiego.

(I) Po r. 1866 ogólnie głoszono, że to pruski nauczyciel pokonał Austryę. Tak samo też i zdumiewające powodzenia oręża niemieckiego w r. 1870/1 wszyscy przypisywali pruskiemu porządkowi, pruskiej akuratności i nawyknieniu wszystkich organów do sumiennego spełniania obowiązków.

I jedno i drugie niezupełnie dokładne. Nie można mówić o samych tylko skutkach, nie mówiąc zarazem o przyczynach, bez których przecie i skutki byłyby niemożliwe. Że w r. 1866 państwo pruskie ukazało się zdumionemu światu jako wzór dla narodów, jako dobrze wyregulowana maszyna, w której najmniejsze nawet kółko na właściwem było miejscu — na to się więcej złożyło czynników. Należy tu zbadać całą budowę i wzajemne oddziaływanie zasadniczych jej części. Chcąc dociec przyczyny tak szybkiego wzrostu pruskiej potęgi, trzeba sięgnąć głębiej — a choć się to może dziwnem wyda — trzeba powiedzieć, że to piaski brandenburskie były nietylko pierwszą przyczyną, źródłem tej potęgi, ale wprost nieodzownym warunkiem jej trwałości.

Kto miał sposobność zblizka patrzeć na wiejską ludność różnych krajów, ten musiał chyba zauważyć, że jej charakter stoi w pewnym stosunku do rodzaju ziemi. Gdzie gleba mniej urodzajna, tam też i mieszkańców znamionuje powaga, a gdzie znów plon bywa bogatszy, tam często cechą ich charakteru opieszałość, trywialność i chęć błyszczenia. Jest to prawie ogólne zjawisko, bo taka to już natura ludzka.

Gdzie z trudnością przychodzi dobywać bogactwa z łona ziemi, gdzie trzeba wszystkie wytężać siły dla utrzymania życia—tam chłop po całodziennym znoju rad, gdy ma chwilę wypoczynku, by nabrać nowych sił do pracy nazajutrz. A syn, ciągle patrząc na takie trudy ojca i nieraz już w dzieciństwie dzieląc je z nim pospołu, sam idzie potem jego śladem przez całe swe życie. I tak z pokolenia na pokolenie przechodzi ten nawyk do pracy, tworząc nieprzerwany łańcuch dni, pełnych mozołu i znoju; a przytem potrzeby codziennego życia uczą szanować każdy grosz, który z taką trudnością przychodzi w pocie czoła zarobić.

Takie warunki życia muszą wycisnąć swe piętno na duszy i ciele — wyrobić siłę woli i siłę ramion. Jeżeli teraz zsumujemy te wpływy — jak większą odpowiedzialność głowy rodziny, poważniejszą i mozolniejszą pracę na chleb powszedni, ściślejszą spójnię i karność domową — łatwo już przyjdzie ocenić, jak wielki i potężny z takiego materyału może powstać naród pod ręką sprawnego i gorliwego wodza.

Chłop natomiast, któremu opatrzność dała hojnie od natury uposażony zagon, może przy trosze rozumu i zaradności zapewnić sobie byt tak wygodny, o jakim tamci ani nawet marzyć nie mogą, ale za to wystawiony na pokusy, którym też zbyt często ulega. Ma on przecie aż nadto wolnego czasu, a próżniactwo — to zły doradzca. Im łatwiej mu przychodzi, tem lekkomyślniejszy, często grosz trwoni na zabawy i hulatyki. Zbytek wyradza samolubstwo, a to najgorszy materyał na budowę trwałego, ściśle spojonego gmachu społecznego. Łatwe i gnuśne, rzadko wolne od wybryków życie, nie budzi takiego szacunku, jaki jest niezbędnym do wyrobienia i podtrzymania silnej tradycyi. W takich warunkach może po kilku pokoleniach wyrośnie z tego społeczeństwo zdolne wydać wielkich artystów lub pisarzy, ale nigdy nie będzie to rasa zdolna do panowania nad innymi.

To samo i z jednostkami. Zawsze z niedowierzaniem się słucha o tak zwanych dzieciach cudownych; bo też w samej rzeczy, cofnąwszy się myślą do naszych czasów szkolnych, widzimy sami, że rzadko który z tych tak obiecujących koleżków wyrósł potem na wybitniejszego człowieka. I nie dziw, bo nauka takiemu przychodzi bez trudu, chłopiec zbyt wiele ma wolnego czasu i marnując go, odwyka od karności i systematycznej, poważnej pracy a stąd potem w życiu daleko pozostaje w tyle za tymi, którzy przecież zdawali się nie zapowiadać tak świetnej przyszłości. Zbytnie więc zdolności człowieka zarówno, jak i zbyt wielka urodzajność gleby, to nader niebezpieczne dary.

Uwagi te ułatwią nam zrozumienie odwiecznej walki o byt między Prusami a Polską, tragedyi, której ostatni akt rozegrał się pod koniec ośmnastego stulecia. I Prusacy podobnież zawdzięczają swą przewagę w pierwszym rzędzie tej okoliczności, że jałowe ziemie ich ciasnej ojczyzny — te piaski brandenburskiej marchii — zaledwie że chleb im powszedni dać były zdolne, podczas gdy ich sąsiedzi od wschodu w pełni używali obfitych plonów swej żyznej gleby.

Ale byłoby niedorzecznością w tem upatrywać jedyną przyczynę, jednak liczyć się z nią trzeba tembardziej, że wyrosły stąd inne, o wiele jeszcze w skutkach donioślejsze.

Już za Karlowingów germańskie hordy zaczynają najeżdżać krainy między Odrą a Łabą, przez Słowian zasiedlone i tu mieszają się z Wandalami a następnie ze słowiańskimi Pomorzanami i litewskiego pochodzenia Prusakami. Ludy te odznaczały się czystością rasy i siłą, wyrobioną również w walce z surowym klimatem i przeciwnościami losu. Z drugiej znów strony Polacy, politycznie zawsze ciążący ku wschodowi, mieszali się tam z Rusinami, którzy, przyjąwszy chrzest od Bizancyum, ulegali tem samem wpływom bizantyńskiej gnuśności, która się z czasem przerodziła u nich w wschodnią zniewieściałość.

Każdy błąd polityczny mści się; jego skutki czasem się nawet i po stuleciach jeszcze odzywają. Polacy na wschód niosąc nasiona cywilizacyi zachodu, przeoczyli fakt nader ważny, że właśnie od zachodu im samym zagraża wciąż rosnący w potęgę nieprzyjaciel, i że dlatego powinni się przedewszystkiem sami z tej strony ubezpieczyć.

Cesarze germańscy z domu Hohenstauten'ów również podobny błąd popełnili stawiając podbicie Rzymu po nad wszystkie inne interesy Germanów. Ale w tym wypadku następstwa błędu nie wyrządziły zbyt wielkich szkód, bo w owym czasie germanizacya robiła ciągle postępy na północno wschodnich krańcach, a przytem opanowanie Włoch otworzyło im wrota skarbnicy klasycznej cywilizacyi. Tymczasem Polacy przeciwnie, połączeni z Germanami węzłem jednej cywilizacyi, a przytem mając stosunki ze wschodem, nie rozwijali się stopniowo. Stąd w ich procesie cywilizacyjnym brak pewnych okresów przejściowych, takich np., jak feudalizm, który się w znacznej mierze przyczynił do powstania nowoczesnej formy państwa.

Nie ma dziś zgoła powodu do kruszenia kopii w obronie feudalizmu, ale przyznać trzeba, że dla Polski — państwa, ukształtowanego na zasadach cywilizacyi zachodniej — zgubne miał następstwa brak tego ogniwa w łańcuchu rozwoju. Pozwoliło to bowiem zbytnio się rozwinąć indywidualizmowi, który potem tak bardzo się przyczynił do jej upadku. Pierwsze już początki germańskiego osadnictwa na obszarach ziem słowiańskich między Odrą i Elbą mogły przecież otworzyć oczy polskim mężom stanu, że półksiężyc ani nawet w połowie nie był dla Polski tak groźnym, jak jej zachodni sąsiad, który nędzny wiodąc żywot na swych piaszczystych wydmach, przyczajony, chciwie już wyciągał nienasycone swe ręce ku wschodowi.

Najstarsi kronikarze — jak Helmhold, Wiegand, Wittukind, Dietmar —straszne opowiadają rzeczy o nawracaniu i germanizacyi Słowian w marchii za czasów Karlowingów. Zagłada bezwzględna była tam hasłem najezdców, którzy też bez wahania i miłosierdzia szli do celu. Henryk Ptasznik każdemu ze swych wasali przebaczał rabunki i mordy pod warunkiem, że pójdzie między słowian, aby na nich dalej praktykować takie bezprawia.

Ten sam system i teraz jeszcze, po upływie z górą lat tysiąca, widzimy w czasach kultury nowoczesnej, rozumie się tylko mutatis mutandis. Skroro urzędnik okaże się niezdatnym w swej rodzinnej prowincyi, wtedy często daje mu się sposobność zrobienia świetnej karyery w prowincyach polskich. Lecz ani takie zgrozą przejmujące postępowanie, ani późniejszej daty intrygi szlachty niemieckiej, ani nawet zdradzieckie spiski margrafów brandenburskich na życie królów Polski: Przemysława i Leszka — słowem nic nie zdołało otworzyć Polakom oczu. Dumni i w swej potędze zaufani, podawnemu jeszcze nie przestawali popierać słabszego sąsiada, bo ten sąsiad zawsze umiał być dość pokornym, gdy chodziło o zyski i to się też znacznie do jego wzrostu przyczyniło. Umiał się ten chytry wróg tak ułożyć, że mu nawet i granice Polski na oścież otworzono, gościnnie zapraszając do siebie prześladowany zakon krzyżacki lub też pozwalając Niemcom wciskać się do miast — nie ma tu jeszcze końca tych błędów; jest tego cała litania. Nawet i wówczas, kiedy już nakoniec po wielu zaciętych wojnach Polacy obalili wreszcie ten tak potężny zakon, wtedy jeszcze sami mu nawet torowali drogę do powstania Prus jako hołdowniczego księstwa i nie oglądając się na własne bezpieczeństwo, wciąż jeszcze z wielką względnością traktowali tych bezustannie przeciw swemu panu spiskujących wasali. Ostatecznie nawet nietylko pozwolili ale nawet sami dopomogli do ogłoszenia pruskiego królestwa. Nawet po dziś dzień błędy Polaków służyły Prusom do wyniesienia się. Można bowiem powiedzieć, że gdyby nie powstanie 1863 r., wojny 1866 i 1870 byłyby wprost niemożliwe, bo gabinet petersburski, zostając pod wpływem Wielopolskiego, byłby niewątpliwie ochłodził wojenne zapały Prus. Ale zbyt to długi spis tych błędów — skutkiem których Polacy wpadli w ręce pruskie, — aby się można w tym krótkim artykule załatwić. Wystarcza zresztą powiedzieć, że błędy te doprowadziły do nieuniknionej katastrofy — wykreślenia państwa polskiego z mapy Europy. A to, że Polska 17 i 18 w. niosła na wschód ziarno zachodniej cywilizacyi, było właśnie powodem jej osłabienia, czyniąc ją zdobyczą łatwą a więc tem pożądańszą dla tak czujnego, czynnego i na wszystko gotowego sąsiada.

Z Warszawy

Od jednego z przyjaciół naszego pisma z Warszawy otrzymujemy następujące pismo, które tem chętniej zamieszczamy, ileże o działalności ks. arcybiskupa Popiela mieliśmy już sposobność wypowiedzieć zdanie w naszem piśmie, które z poglądami, zawartymi w poniżej podanem piśmie, zupełnie się zgadza; zaznaczyliśmy również, że jesteśmy w obecnej chwili stanowczo przeciwni wszelkim manifestacyom politycznym w Królestwie, które wobec ucisku byłyby anachronizmem że jednak utworzenia oddziału sanitarnego nie uważamy za manifestacyę polityczną, ale za akt czysto humanitarny.

Warszawa 4 sierpnia.

Wypadki, jakie obecnie przechodzimy, są wprost historyczne. W tej chwili potrzeba skupienia, jedności, poświęcenia małej polityki dla wielkich, ideowych celów. Trzeba zapomnieć o zwalczaniu własnych braci, trzeba zaniechać oszczerczych napaści.

A właśnie w takiej chwili zła robota trwa dalej. Celem pocisków stał się obecnie ks. Chełmicki obok czcigodnego kapłana-jubilata arcybiskupa Popiela.

Ci „nieprzejednani" rzucają się wciąż na obu tych przezacnych kapłanów, niebaczni, że tem radość sprawiają u wroga, niepomni, że tem osłabiają nas u obcych.

Czy nie złożył ks. arcybiskup Popiel dowodów swej mocy duchowej w tyluletnich rozumnych rządach swą archidyecezyą? Czy nie udowodnił swych tradycyjnie i rodzinnie udokumentowanych uczuć miłości ojczyzny w czasie siedmioletnich cierpień na Sybirze?

A kto od lat trzydziestu cicho, ale z mrówczą wytrwałością pracuje jako znakomity organizator katolickiej, polskiej społeczności?

Wszakże to ten złotousty kaznodzieja zorganizował warszawskie stowarzyszenie rzemieślnicze, to ks. kanonik Chełmicki wybudował schronisko dla nauczycielek, jedno w Warszawie na Chmielnej a drugie na wsi Zielonce. A inne zbożne dzieła za inicyatywą ks. Chełmickiego powstałe, jak towarzystwa przeciwżebracze, które popi tak radzi byli zaszachować. A podróżny pobyt jego w Brazylii, gdzie w roku 1900 w najcięższych warunkach około pięciuset chłopów biedaków do kraju przywiózł? A praca X. Chełmickiego od lat trzydziestu na stanowisku plebana kościoła po-paolińskiego przy ul. Freta, praca surowa, ciężka, której nie porzucał dla lepszych prebend, bo nie chciał opuścić ludu warszawskiego. Roku jeszcze nie ma, jak został gremialnym kanonikiem kapituły warszawskiej z płacą roczną 400 rubli. — Obaj wspomniani kapłani, to ludzie idei, którym nie o zaszczyty się rozchodzi, lecz o wzniosły cel, do którego lud polski wiodą.

Więc godzi się o tem wszystkiem w dzisiejszej chwili wspomnieć i rzucić oszczercom: memento!

Wszakże ks. Chełmicki to człowiek idei, społecznik w pełnem słowa znaczeniu, to zasłużony kapłan, znakomity organizator, żarliwy krzewiciel życia katolickiego, wielki kaznodzieja, niepospolity pisarz i publicysta, moralizator i dobroczyńca dusz.

Najnowsze dzieło ks. arcybiskupa Popiela wespół z ks. kan. Chełmickim, to zorganizowanie polskiego oddziału sanitarnego, to wysłanie duchownych biednym rodakom na Dalekim Wschodzie, to szlachetne dzieło niesienia pociechy religijnej Polakom wysłanym na rzeź Japończykom.

A jakie to doniosłe a wzniosłe jest dzieło, widzimy z listu ks. Wyrzykowskiego, który obecnie przybywa na placu boju...

Pokój wyznaniowy — patryotyzm — Jezuici.

Nie ma na całej kuli ziemskiej — pisze słusznie *Germania* — instytucyi, przeciw której walczono by więcej a walczono frazesami, jak zakon OO. Jezuitów. A frazesy są marne! Powtarzając je, wielu ludzi poczyna im wierzyć. Frazesy są tanie: nie potrzebują dowodów, zadowalają się samem twierdzeniem. Dwa najzwyklejsze frazesy przeciwników Jezuitów są: 1. Jezuici zakłócają pokój wyznaniowy, 2. Jezuici nie mają ojczyzny. Zniesienie artykułu 2 ustawy przeciw Jezuitom przypomniało i odżywiło znowu pierwszy z powyższych frazesów. W zakłócanie przez Jezuitów pokoju wyznaniowego wierzy w Niemczech wielu ludzi silniej, niżeli w słowa Pisma św. Zapytajcie ich jednak o dowody a zaraz milkną. Naturalnie nie trzeba być tak źle wychowanym, aby zaraz o dowody pytać. Potem przecież poznaje się „nienasyconego ultramontana", że nie wystarczają mu twierdzenia, ale, że natychmiast chce mieć także dowody.

W poprzednim roku O. Duhr T. J. wydał dzieło: „Akta misyi Jezuitów w latach 1848—1872", Dał w niem niezbity dowód, że Jezuici pokoju wyznaniowego nie zakłócają; gdyby to czynili, przejawiłoby to się najwyraźniej w ich działalności misyjnej. Przez 24 lat odbywali misye we wszystkich okolicach Niemiec a nigdzie i z żadnej strony podobnego zarzutu przeciw nim nie podniesiono. Przeciwnie chwalono ich tylko i wyrażano uznanie za ich błogoczynną działalność O. Duhr T. J. zaprodukował zaszczytne świadectwa wystawione Jezuitom przez poszczególnych biskupów, przez proboszczów i ordynaryuszów. Można by jednak zarzucić: ci świadkowie nie są bezstronni. Dobrze. Weźmy więc dowody z innych źródeł. W dziele O. Duhra T. J. są uznania, wystawione przez władze świeckie. Wszak nawet pruski prezydent ministrów hrabia Bismark w r. 1867 przemawiał za misyami jezuickiemi i umożliwił im je w prowincyach wschodnich! Pruskie władze świeckie nikt nie może posądzić o szczególne sympatye do Jezuitów, lecz gdyby jednak komu [illegible] świadectwa nie wystarczyły, temu produkuje O. Duhr T. J. głosy protestanckiej i liberalnej prasy. Monachijska *Allg. Ztg.*, wpadająca dziś w nerwowość na samą nazwę: Jezuici — nie miała w owych czasach dość słów na pochwały i uznania dla misyj jezuickich. Wierny służka „Ewangelickiego Związku" *Schwäb. Mercur* oddawał cześć i hołd jezuickim misyom. Nikt nie mówił o zakłóceniu pokoju wyznaniowego. Wówczas — prawda — znano OO Jezuitów i nie zadawano kłamu prawdzie. Lud byłby wówczas zaprotestował przeciw podobnemu fałszowaniu opinii publicznej. Dziś, gdy Jezuici są daleko, bardzo łatwo walczyć z nimi frazesami, chociażby najpotworniej wymyślonymi. Lecz o „Aktach" O. Duhra T. J. żaden z tych frazesowiczów nie chce nic wiedzieć. Już rok upłynął, odkąd one zostały opublikowane, a jeszcze nikt nie poddał ich krytyce, nie zarzucał im nieprawdy, ani nawet gadatliwy Hoensbroech, ani prof. Kolde ani nikt inny. Wężowi morskiemu: Jezuita zakłóca pokój wyznaniowy! — starło dzieło O. Duhra T. J. głowę. Kto jeszcze powtarza ów frazes, jest albo złośliwym oszczercą albo pustym głuptasem, zależy to od tego, czy czytał książkę O. Duhra T. J. lub nie.

Cześć Najśw. Maryi Panny

w pieśniach ludu polskiego

„Błogosławiony lud, który
umie wesołe śpiewanie"
ps. 88, 16.

A więc na prawdę odbędzie się w miesiącu wrześniu br. pierwszy polski kongres Maryański we Lwowie?...

Tak! sprawa ta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wszak kongres ten ogłoszony i zapowiedziany w całym naszym kraju; owszem we wszystkich dzielnicach Polski; program jego troskliwie i umiejętnie ułożony, udział w nim wszystkich najznakomitszych powag naukowych zapewniony; referaty rozebrane i po największej części już opracowane i komitetowi kongresu oddane; widowisko sceniczne pióra Łucyana Rydla z ilustracyą muzyczną prof. Mieczysława Sołtysa już wykończone; akademia muzyczna z doborowym programem przygotowana; co więcej, staraniem komitetu kongresowego stoją już otworem tanie i wygodne mieszkania dla uczestników kongresu Maryańskiego; słowem — zrobiono, jeśli nie wszystko, to z pewnością wiele, zrobiono, ile się tylko w danych okolicznościach zrobić dało, aby to zbożne dzieło pierwszego kongresu Maryańskiego w Polsce, jak najświetniej wypadło.

I trzeba wyznać otwarcie i przyznać w zupełności, że tak w samej myśli urządzenia kongresu Maryańskiego polskiego, jak i we wszystkich pracach przygotowawczych, oraz w całym jego planie widnieje palec Boży. Snać sam Pan Bóg chciał; by ten pierwszy polski kongres Maryański i nasz gorliwy w nim udział był jedną wielką religijną manifestacyą narodową, był publicznem wyznaniem naszej św. katolickiej wiary, był otwartem i śmiałem przyznaniem się do czci i miłości Maryi, tej „ślicznej i niepokalanej" Matki niebieskiego Pana, był odnowieniem naszych ślubów z Tą, którą „Królową Korony Polskiej" z taką chlubą i pociechą zowiemy.

To też, gdy, pisząc te wyrazy objąłem myślą wzniosły cel I Kongresu Maryańskiego w Polsce w niedalekim już terminie, bo z końcem września br., we Lwowie odbyć się mającego, zdawało mi się, jakobym słyszał słowa poety ludowego:

„Usłyszałem wdzięczny głos,
Jak Marya woła nas:
„Pójdźcie do Mnie moje dzieci,
„Przyszedł czas, ach! przyszedł czas! —

Zapewne—pomyślałem sobie, wszystkie polskie dzieci Maryi podążą skwapliwie na ten pierwszy Kongres Maryański do Lwowa, wszystkie polskie dzieci Maryi sercem, duszą całą, choć nie wszystkie ciałem i osobistą obecnością, wezmą w tym kongresie żywy udział Podążą na I. kongres Mar. wszyscy — synowie i córki Polskiej ziemi, bo „Marya wszystkie swe dzieci woła"; podążą wszyscy, bo „przyszedł czas — ach! wielki czas!" Po ciężkich, trudnych i bolesnych przejściach, po krwawych walkach, po niewoli, rozbiciu, rozprószeniu, tułactwie i sieroctwie naszem w przeszłości, — po chwilowem obałamuceniu i zapomnieniu na schyłku 19 wieku „przyszedł czas", w którym wszystkie polskie dzieci Maryi, wezwane Jej macierzyńskim głosem, zgromadzą się w stolicy kraju, by w obliczu całego świata „dać świadectwo prawdzie", dać wyraz temu głębokiemu, religijnemu, katolickiemu przekonaniu, „że naród Polski, czcząc i kochając Najw. Maryę Pannę, w Niej i przez Nią spodziewa się spełnienia tej wielkiej obietnicy Bożej: „Słuchajcie głosu mego, a czyńcie wszystko, co wam rozkazuję, a będziecie mi ludem, a Ja wam będę Bogiem, abym wzbudził przysięgę, którą przysiągłem ojcom Waszym, żem im miał dać ziemię, opływającą mlekiem i miodem, jako jest ten dzień". (Ier r. II 4—5)".

Pragnąc urzeczywistnienia tej obietnicy Bożej, pospieszą wszystkie polskie dzieci Maryi na uroczystość kongresową do Lwowa a pospieszą nie z próżnemi rękami! Wielcy, możni i uczeni złączą się z ubogimi, maluczkimi i prostaczkami, by się razem pokłonić Matce Bożej a naszej najmiłościwszej Królowej Korony Polskiej i złożyć u Jej stóp swoje dary i ofiary.

Różne będą te dary i ofiary, jak różne są serca i intencye, jak różne są talenty, zdolności, stany, stosunki i dostatki ludzkie. Ofiary złota, srebra, pereł i drogich kamieni, bogate i obfite snopy prac naukowych, cenne płody geniuszu i dzieła sztuki zmieszają się z groszem wdowim, z skromną pracą i znojem pługa ziemskiego, ze łzami i cierpieniami maluczkich i ubogich.

A czy będzie jaki wspólny dar od wszystkich polskich dzieci Maryi? I co tym wspólnym darem będzie? — Odpowiadamy a sądzimy, że ta odpowiedź trafi do przekonania wszystkich — odpowiadamy, że wspólnym darem polskich dzieci z okazyi I Kongresu Maryańskiego w Polsce — darem najgodniejszym tak Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, jak i narodu i imienia polskiego będzie i być powinna „pieśń Maryańska", pieśń polska kościelno-ludowa ku czci Matki Bożej.

Pieśń ta, sercem i usty całej Polski śpiewana, zrodziła się na łonie ludu polskiego. Autorowie jej tekstu i melodyi po największej części są nieznani i można do nich zastosować słowa psalmisty: „Panie, Panie nasz! jakże dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi; z ust niemowlątek i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę", ps. 8. 3.

Pieśń maryańska, zrodzona na łonie ludu i przez lud wychowana i ustawicznie pielęgnowana, stała się z czasem własnością wszystkich innych stanów w Polsce, a uświęcona tradycyą wieków i powagą Kościoła katol., stała się jedną wspólną pieśnią i modlitwą i ofiarą i że tak powiem, testamentem całego narodu polskiego.

Pieśń ta mimo całą swą nieudolność co do formy poetyckiej, mimo swą naiwność co do treści, mimo prostotę co do melodyi, wywiera na nasze serca dziwny, nieprzeparty urok i pobudza do pobożnej modlitwy, podczas, gdy inne pieśni, które tak co do treści, jak i melodyi odpowiadają wymaganiom piękna i sztuki, sprawiają nam tylko roztargnienie i przeszkadzają zjednoczeniu naszego ducha z Panem Bogiem na modlitwie.

Ta pieśń maryańska, kościelno-ludowa jest naszym prawdziwym, najdroższym skarbem religijno-narodowym, z którego nietylko nasza chwała i sława, ale pokój, szczęście i błogosławieństwo Boże spływają na całą naszą ojczyznę. Stwierdza tę prawdę to wielce pocieszające słowo Boże: „Błogosławiony lud, który umie wesołe śpiewanie" (ps. 88, 16). Zaiste! jeśli który lud, to właśnie lud polski śpiewa chętnie i umie śpiewać; a „śpiewanie jego wesołe", bo treść i melodya jego pieśni płyną z czystego, wierzącego i gorąco miłującego serca; „śpiewanie jego wesołe", bo lud polski, śpiewając na chwałę Boga i Maryi, pamięta na przestrogę psalmisty: „Służcie Panu z weselem", „Wchodźcie przed oblicznością Jego z radością" (ps. 99, 2) — pamięta na słowa apostolskie: „Weselmy się i radujmy się i dajmy chwałę Panu" (Jan św. Apok. 19, 7)

Ta święta i pobożna wesołość pieśni kościelno-ludowych jest charakterystyczną cechą pieśni naszych maryańskich; ona nadaje ich melodyi tę dziwną siłę, powab i urok, które serca nawet nie katolickie, nie wierzące, poruszają i do Boga podnoszą. Że tak jest, przyzna każdy, kto się bliżej i uważniej przypatrzy pieśniom maryańskim ludu polskiego.

Uczyńmy to w ramach *Gazety Narodowej*, tak życzliwie przyjmującej i ogłaszającej wszystkie artykuły, interesujące ogół społeczeństwa polskiego, uczyńmy to w chwili obecnej, gdy cały nasz kraj gotuje się na I Kongres Maryański; może takie uprzednie rozpatrzenie się w skarbie religijno-narodowym naszych pieśni Maryańskich rozjaśni nasz umysł, zagrzeje i rozpłomieni nasze serce i tym sposobem lepiej nas usposobi do korzystania z sumiennych i gorliwych prac i dzieł tych, którzy z takim zapałem krzątają się i trudzą, by ten I polski Kongres Maryański jak najwięcej dodatnich przyniósł rezultatów.

Zacznijmy od odpowiedzi na to pytanie, czy pieśń ludowa, pieśń Maryańska ludu polskiego jest rzeczywiście wielkim naszym religijno-narodowym skarbem? czy się nią warto chlubić? czy ta pieśń jest godnym pomnikiem naszej czci i nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny?...

Pracując od lat przeszło 25 na polu muzyki kościelnej, zbierałem skrzętnie obok innych polskich pieśni kościelno-ludowych przedewszystkiem pieśni Maryańskie ze wszystkich dzielnic Polski. Przeglądnąłem prawie wszystkie istniejące i dotąd drukiem ogłoszone obfite zbiory naszych pieśni religijnych, przestudyowałem tak tekst, jak i melodyę oraz harmonizacyę pieśni Maryańskich umieszczonych w śpiewnikach kościelnych ś. p. ks. Mioduszewskiego, ś. p. ks. Mazurowskiego dalej Gorączkiewicza, Klenowskiego, Nachbara, Ryszarda Gillara, ks. dr. Józefa Surzyńskiego i w wielu innych mniejszych podręcznikach do nauki śpiewu kościelnego.

Pozbierałem i przejrzałem pieśni Maryańskie umieszczone w różnych książkach do nabożeństwa i w tak zwanych kantyczkach, starałem się nabyć pieśni Maryańskie, które nasi kramarze rozwożą po odpustach i między ludem rozszerzają; przestudyowałem nawet pieśni tzw. dziadowskie lub kalwaryjskie, które nasi dziadkowie i babki w czasie odpustów, targów i jarmarków śpiewać zwykli, a którym się nasz lud, żądny pieśni, tak ciekawie przysłuchuje i wkrótce tak tekst jak i melodye tych pieśni sobie przyswaja; — i po rozpatrzeniu się dokładnem w tym chaotycznym materyale, po wyeliminowaniu wszystkiego tego, co z duchem, treścią i przeznaczeniem pieśni polskiej kościelno-ludowej nie licowało, przyszedłem do tego przekonania, że posiadamy z górą tysiąc prześlicznych pieśni Maryańskich, pieśni polskich, w całem znaczeniu tego słowa t y p o w y c h, co do tekstu i melodyi oryginalnych, które w zupełności zasługują na nazwę pieśni kościelno-ludowych i godne są tego zaszczytu, by je cały naród polski znał, cenił i pielęgnował jako najdroższą po przodkach spuściznę, by je często i chętnie śpiewał, by niemi chwalił Boga i Maryę, Matkę, Opiekunkę i Królową swoją najłaskawszą.

(C. d. n.)

„Teraz wystąpił inny Jezuita, O. Marek Rist, którego można nazwać uczniem O. Duhra T. J. i wydał dzieło: „Niemieccy Jezuici na polach walk i w lazaretach w r. 1866 i w r. 1870.“ Nakładca tej książki pisze w prospekcie: „Największa część zawartego tu materyału nie była dotąd znana. Są to listy i sprawozdania, pisane przez Jezuitów, którzy rozwijali swą miłosierną akcyę na polu walki, listy pisane często na miejscu. Większość z nich adresowana jest do przełożonych zakonu. Są to więc sprawozdania świadków naocznych a zupełnie poufne. Wiarygodność ich niczem nie może być osłabiona. Zresztą tę wiarygodność potwierdzają Johanici a także lekarze, oficerowie a nawet protestanccy kaznodzieje“.

„Będziemy więc tę książkę rozpatrywać ze stanowiska, o ile praca O. Rista obala drugi zarzut, jakoby niemieccy Jezuici nie byli przejęci patryotyzmem. Każdy młodzik prawie wygłasza publicznie zdanie: „Jezuita jest kosmopolitą.“ Pomyślmy tedy, że prawdziwy patryotyzm nigdy się nie objawia lepiej, jak wtedy, gdy chodzi o poniesienie ofiar. Sposobność do tego nadarza się szczególnie na wypadek wojny! Jak się tedy zachowali Jezuici niemieccy w czasie dwu ostatnich wojen? W tym kierunku daje nam O. Rist wyjaśnienia. Zauważyć zaś należy, że niemieccy Jezuici nie byli bynajmniej zobowiązani do niesienia jakiejkolwiek pomocy; nie wiązała ich żadna przysięga na wierność sztandarowi ani żadne przyrzeczenia; cokolwiek więc zdziałali, to zdziali z własnej woli. A nie było to też ich obowiązkiem w ogólnem tego słowa znaczeniu; kierowała nimi jedynie chrześcijańska miłość bliźniego i prawdziwa miłość ojczyzny! A ileż oni wówczas zdziałali? Każdy z tych, którzy dziś nazywają Jezuitów kosmopolitami, musi się zarumienić, czytając tę książkę. Niewątpliwie nie zawiera ona wszystkiego, co zakon Jezuitów zdziałał w kierunku cielesnej i duchownej pomocy i opieki dla niemieckich wojsk w czasie ostatnich wojen; to jest szczegółowo wpisane tylko w księdze życia. Sprawozdawcy nie wypadało przecież o własnych bohaterstwach mówić i wspominać; widać to z każdego prawie listu a przecież dzieło to daje nam ich tyle. W r. 1866 było 11 Jezuitów na placu boju, znacznie więcej ofiarowało się następnie z usługami, gdy wojna została skończona. Ale r. 1870 — 71 dał obfitą ku temu sposobność. Toż widzimy 196 niemieckich Jezuitów jak za granicami kraju pracują dla dobra niemieckich żołnierzy. Czteru z nich pada z wycieńczenia lub wskutek choroby, przeszło 60 nabawiło się w czasie służby w lazaretach mniej lub więcej ciężkich chorób. Pięć domów Jezuitów w Niemczech oddało swe zabudowania na lazarety. W 65 lazaretach pielęgnowali oni chorych a w 210 spełniali posługi duchowne. A jakąż była praca, przez nich ofiarowana? Są to prawdziwe czyny bohaterskie, nie ustępujące w niczem czynom bojowników. Ale też praca ta została uznaną. Wystarczy przeczytać świadectwa lekarzy lazaretów, stowarzyszeń kobiecych itd. a zrozumie się, z jaką miłością i czcią ranni i chorzy wyrażali się o Jezuitach i jak im szczerze są wdzięczni.

Piszący te słowa sam był świadkiem takiego przykładu w lat[illegible] swej młodości. W jego rodzinnej wiosce krążyła też petycya antijezuicka, którą protestanci licznie podpisywali; ku ogólnemu zdziwieniu nie podpisał jej pewien, ściśle wierzący, protestant, który regularnie chodził do kościoła i był — o ile pamięć nie myli — członkiem komitetu kościelnego. Dziwiono się temu powszechnie i zapytywano o przyczynę. Słyszymy dziś jeszcze jego odpowiedź: „Zapewne! Wam łatwo przychodzi podpisać. Ale gdybyście wy byli uczestnikami wojny i gdybyście byli odnieśli, tak jak ja, ciężkie rany i gdy mi potem pewien niemiecki Jezuita pierwszy opatrunek założył, mnie pielęgnował, czytał ewangelię św. i tak się ze mną obchodził, jak z dzieckiem, to byście i wy nie podpisali! Tacy ludzie powinni żyć w Niemczech! Ja nie podpiszę!“ Słowa te wywarły głębokie wrażenie. To samo można i dziś słyszeć z ust naszych weteranów. Bez kwestyi żądają Jezuici uznania i ze strony wdzięcznej ojczyzny O. Aschenbrenner otrzymał krzyż żelazny, 168 członków T. J. otrzymało pamiątkowe medale wojenne; 2 października i 6 grudnia 1872 r. musiano je za nimi wysyłać, ponieważ wskutek ustawy z 4 lipca 1872 tym udekorowanym i wogóle Jezuitom uniemożliwiono pobyt w Niemczech. Tak uczciła wdzięczna ojczyzna swych ofiarnych synów.

„Niewątpliwie zdjęto w r. 1904 nareszcie największą hańbę z Jezuitów; przynajmniej nie są już stawiani na równi ze zbrodniarzami, łotrzykami i włóczęgami. Ale „aby każdy na swój sposób miał być zbawionym“ — na to nie pisze się lud niemiecki i chętnie przyjmuje usługi Jezuitów na dalekim wschodzie i udziela odznaczeń niemieckim i francuskim Jezuitom.

„Dzieło O. Rista podaje nam mnóstwo obrazków z życia lazaretowego i z czasów ciężkiego położenia oddziałów naszych i francuskich, które dostały się do niewoli; nie podamy już stamtąd nic. Niech czytelnik zajrzy do samego dzieła. Podkreślimy tylko kilka szczegółów! W wspomnieniach O. Kramera znajduje się następujący ustęp: „Pewnego razu czekałem na moich żołnierzy ze spowiedzią, gdy niespodziewanie przystąpił do mnie pewien wyższy oficer i zapytał: „Czy nie jest pan Jezuitą?“ Chodziliśmy wprawdzie w szatach zakonnych, jednak z początku byliśmy mniej znani. „Tak jest, jestem Jezuitą“ — odparłem. „Ja to zaraz poznałem — ciągnął ów oficer dalej — słyszałem też, że więcej ojców i braciszków jest na wojnie zatrudnionych, ale jest to ostatni atut, którym wy Jezuici zagrywacie, ale to wam nic nie pomoże; przedłożenia ustawowe przeciw wam są już gotowe i zostały tylko teraz odłożone.“

„Ta otwartość odpowiada zupełnie twierdzeniu Laskera, że czekano tylko, aby „dach został zbudowany“. Walka kulturna zatem przygotowywaną już była, zanim centrum się zorganizowało. To stwierdzenie należy dobrze zapamiętać. Nie trzeba jednak sądzić, aby wszyscy oficerowie w ten sposób wobec Jezuitów się zachowywali; to był tylko wyjątek. Zazwyczaj byli oni przyjaźni i grzeczni. Także i protestanci byli uprzedzającymi. Tak np. protestancki Johanita von Hottinger wyraził się do jednego Jezuity: „Co najbardziej podziwiam w waszym zakonie, to karność. Ona jedna trzyma świat, który bez niej rozlecieć by się musiał. Jestem protestantem, ale codziennie czytam w katolickiej książce do modlenia, która mi się dostała w ręce na placu bitwy po jakimś oficerze francuskim, a modlitwy w niej serdecznie mnie wzruszają“.

„Aby Jezuici prowadzili na polu walki w lazaretach jakąkolwiek propagandę, nikt tego twierdzić nie śmiał; nie pytali rannych o ich wyznanie, lecz najpierw spieszyli z pomocą. Lekarze nie mieli dość słów uznania dla nich“.

Książce tej życzymy wielu czytelników. Przyszła ona w samą porę i zaważy w politycznym sporze; dostarcza ona dowodów chrześcijańskiej miłości bliźniego i prawdziwej miłości ojczyzny.

Wojna rosyjsko-japońska.

Walna bitwa?

Ostatnie raporty tak rosyjskie, jak i japońskie donoszą często o przerwach w boju, na oko nie wytłumaczonych. Spowodowało je niesłychane znużenie wojsk w prażącej spiekocie, brak wody i brak pożywienia, o czem przynajmniej co do Rosyan wiadomo. Ciekawy jest ustęp z walk z zeszłej niedzieli i poniedziałku podczas takzwanej podwójnej bitwy, podany z *Daily Mail*:

„Słońce tak prażyło z firmamentu, że podczas boju niezliczone mnóstwo porażeń słonecznych między Japończykami się wydarzyło. Jeden pułk, któremu przez cały dzień wody donieść nie było można, odchodził poprostu od zmysłów. Doszedłszy do potoku, który był pod ogniem Rosyan, żołnierze nie dbając o kule rzucili się ze stromego brzegu, aby ugasić pragnienie“ Tak się działo ze zwinnymi, lekko uzbrojonymi i poprzestającymi na małem Japończykami — a cóż dopiero z Rosyanami!

Wódz musi się kierować „wedle okoliczności“. To jedna z głównych zasad wojennych — taka okoliczność, jak powyższa i wiele innych, o których telegramy nie donoszą, sprawiły, że ruchy Japończyków nie tak raźnie się odbywają, jak by radzi byli zasiadający w redakcyach europejskich ich przyjaciele. Paryski *Matin* doniósł z Petersburga, że jak zapewniają 200.000 Japończyków pod wodzą Kurokiego walczy z wojskami Kuropatkina i że walka ta ma rozstrzygnąć o wyniku kampanii. Tę wiadomość mieliśmy w sobotę, ale dzisiaj jeszcze nie słychać o takiej bitwie. Pytanie, czy Kuropatkin przyjmie bitwę, czy Japończycy zmuszą go do stawania. Mogą zatem nastąpić, albo już nastąpiły walki zacięte, bitwa po bitwie, ale byłyby to jeno walki odwrotu — i jeżeli się Kuropatkinowi uda wycofać w porządku do Mukdenu, to kampania znowu będzie w zawieszeniu.

I na to się podobno zanosi, skoro rosyjska armia południowa widocznie zdołała się połączyć z armią główną, drobne awangardy Kurokiego, które już dotarły były do Bensiku (na północny wschód od Liaojanu), odparte zostały i rzeka Tatsiho (pod Liaojanem) tak jest wskutek posuchy płytką, że można ją w bród przepływać, zaczem Rosyanie szeroką ławą naprzód ku Mukdenowi posuwać się mogą, nie narażeni na niebezpieczną potrzebę bronienia mostu liaojańskiego. A nadto zapewne namyślają się Japończycy, czy uderzyć na Kuropatkina pod Liaojanem.

Cała ta okolica ma być doskonale obwarowana i zapewne — co rzecz najgroźniejsza — minami podkopana. Zamykać się jednak w Liaojanie Kuropatkin także nie może, bo wlazłby w pułapkę i byłby stracony. Sfery petersburskie mają podobno napierać na Kuropatkina, aby wydał walną bitwę. Dotychczas jednak tego nie uczynił i może wiadomość ta jest całkiem mylną. Armia jego, zanadto znużona i ciągłym odwetem, mimo zwycięskich nieraz utarczek, deprymowana, a wreszcie liczbą nie dorównywująca Japończykom, nie może być narażoną na walną bitwę.

Widać ze wszystkich doniesień, że wojsko rosyjskie nadzwyczaj dzielnie się bije; że już korzysta z lekcyj, jakie od nieprzyjaciela otrzymało, piechota i artylerya wybornie się maskują, piechota z poza potrójnych strzela okopów chwilowych. Zresztą przybyło Rosyanom widocznie artyleryi, otrzymali zapewne działa nowej konstrukcyi i cięższego od japońskich kalibru, to też artylerya ta z daleko większym niż dotąd działa skutkiem.

Birżewyje Wiedomosti donoszą z Liaojanu, że w sobotę rozpoczęła się pora słotna. Berlińskie czasopismo *Ostasien* pisze:

„Mało komu wiadomo, co to znaczy pora słotna. Pewien oficer japoński, który w Mandżuryi służył w wojnie chińsko-japońskiej, tak nam opowiadał: Przy najcudniejszej pogodzie maszeruje się wyschłemi korytami rzek, bo innych dróg prawie niema w Mandżuryi. Nagle zwala się z góry ściana wody, zalewa w okamgnieniu wszystko i toczy się miejscami na dwa do trzech metrów wysoko. Położenie to juścić dla żołnierzy arcyniebezpieczne. W kilka godzin koryto rzeki znowu suche i można dalej maszerować. Pewnego razu oddział stanął obozem po obu brzegach rzeki na polu tysiąc metrów szerokiem. Na przestrzeni 30 metrów było wody na pół stopy. — nagle rzeka zamieniła się w jezioro i część żołnierzy, stojąca po jednej stronie, popadła w wielki kłopot, bo żadnych prowiantów nie miała“.

Świeże wiadomości.

Petersburg. (Oficyalnie). Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara:

„Wczoraj na terenie południowym nieprzyjaciel podjął czynność wywiadowczą. Celny ogień naszej artyleryi wzniecił pożar w miejscowości Henczsaudza, położonej o 18 kilometrów na północny wschód od Niuczwangu. Załoga nieprzyjacielska, złożona z dwu do trzech szwadronów i kilku kompanij pospiesznie uciekła, pozostawiając tylko rzeźnie, część trenu z amunicyą i kociołki do gotowania wraz z przygotowanemi potrawami. Ogień naszej artyleryi ścigał uciekającego nieprzyjaciela. Równocześnie nasi kozacy wygonili kawaleryę japońską z miejscowości Deutsiakou, bardziej na lewo położonej, a z miejscowości Tolunczaja, położonej o 5 kilometrów od Heuczinaudza kawalerya nasza wyparła forpoczty japońskie.

„Z wschodniego frontu nie mam żadnej zmiany do doniesienia“.

Petersburg „Ros. Aj. tel.“ Donoszą z Czitu pod datą wczorajszą: Wedle opowiadań Chińczyków dnia 5 bm. odbyła się pod Portem Artura na lądzie zacięta walka i Japończyków odparto z wielkiemi stratami. Liczbę zabitych oceniają na 10.000. Nasze straty wynoszą niespełna 1.000 ludzi. Komendant Stoessel sam osobiście kierował walką. Postawa naszych wojsk wyborna.

Petersburg (Oficyalnie) Telegram jenerała Stoessla do cara opiewa: „Jestem szczęśliwy, że nasze wojska dnia 26, 27 i 28 lipca odparły wszystkie ataki Japończyków, zadając im wielkie straty. Entuzyazm wśród garnizonu jest niezwykły. Nasza flota wspierała wojska lądowe, ostrzeliwując skrzydła japońskie. Nasze straty w ciągu trzech dni wynosiły niespełna 1500 żołnierzy i 40 oficerów, którzy przeważnie zostali ciężko ranni. Wedle opowiadania Chińczyków i Japończyków, wziętych do niewoli, straty Japończyków wynosić mogą około 10.000 ludzi. Te straty były dla nieprzyjaciela tak dotkliwe, że nie był w stanie pozbierać swoich rannych i zabitych.

Tokio (Oficyalnie). Admirał Togo donosi: Dnia 5 bm. dwa japońskie kontrtorpedowce zbliżyły się do wejścia portowego na zwiady. Na to wypłynęło 14 rosyjskich kontrtorpedowców z portu i usiłowały odciąć drogę japońskim okrętom. Japończycy, otrzymawszy posiłki w nowych kontrtorpedowcach, uderzyli gwałtownie na Rosyan, którzy się wobec tego cofnęli do portu. Czy im się to udało bez poniesienia żadnej szkody, niewiadomo.

Petersburg. Rosyjski minister komunikacyj Chiłkow odjechał nad jezioro Bajkalskie, celem nadzorowania robót około kolei zabajkalskiej i okrążającej to jezioro. Otwarcie kolei okrężnej ma nastąpić około połowy września. Kładzenie drugiego toru na kolei sybirskiej odroczono na razie, a minister komunikacyj odrzucił oferty zagranicznych towarzystw co do kładzenia szyn.

Berlin. Rosyjski krążownik „Bojan“, wyjeżdżając z Portu Artura, najechał na minę. Ciężko uszkodzony okręt musiał być zawleczony do portu.

Listy z kraju.

Podhajce 6 sierpnia.

(*Dwudziestopięciolecie marszałkowstwa p. Edm. Lityńskiego*).

Niezwykłą i bardzo ładną święciliśmy uroczystość: rocznicę 25-lecia marszałkowstwa p. Edmunda Lityńskiego. Nie był to tylko akt kurtoazyi szlachty podhajeckiej dla szlachcica-marszałka. Obszary dworskie, gminy miejskie, wiejskie, inteligencya, kler, wszyscy byli inicyatorami tej uroczystości, każdy pragnął uczcić dzielnego marszałka, prawego i zacnego obywatela, człowieka wielkiego serca.

Po uroczystości kościelnej zebrała się pełna rada i reprezentanci wszelkich warstw społeczeństwa w pięknie, staraniem urzędników rady udekorowanym gmachu rady powiatowej, gdzie po wstępnem słowie, wypowiedzianem przez zastępcę marszałka, br. Juliana Błażowskiego, zabierali głos starosta Sokołowski, członkowie rady: br. Hohendorf, Żurakowski, Stobiecki, imieniem wójtów Hajdukiewicz, urzędnicy, Sokoli i w. i.

Każde przemówienie wplotło nową gałązkę w zasłużony wawrzyn, zdobiący czoło czcigodnego jubilata, przed słuchaczem roztaczał się rzeczywiście wspaniały imponujący obraz ćwierćwiekowej pracy jubilata, a wzruszenie mowców, łzy, które cisnęły się do oczu wszystkich uczestników, ciepło i miłość, któremi tchnęło każde wypowiedziane słowo, były dowodem, że w tej uroczystości czczono nie tylko wzór marszałka, ale także najlepszego obywatela.

Następnie zebrali się uczestnicy w salach tutejszego kasyna, gdzie pod jednym dachem wspólnie z reprezentantami gmin spożyto przekąskę. W całym szeregu toastów dano ponownie wyraz głębokiej wdzięczności, czci i miłości dla jubilata, który śmiało o sobie powiedzieć może: ofiarowałem siebie, mój czas, mój trud, mój majątek, ale stałem się wzorem pracy obywatelskiej, przykładem dla przyszłych pokoleń. *J.*

Kronika.

Lwów dnia 8. sierpnia 1904.

Kalendarzyk.

We wtorek 9 sierpnia. Romana i Sek. — Gr. kat. Pantalejmona. — Kal. słow. Borys i Chleb.
Wschód słońca 4·53, zachód 7·15.

W środę 10 sierpnia Wawrzyńca M. — Gr. kat. Prochora i Nik. — Kal. słow. Wawrzyniec.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·13.

We czwartek 11 sierpnia Zuzanny Panny. — Gr. kat. Kalłynyka — Kal. słow. Włodzimira.
Wschód słońca 4·55, zachód 7·11.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Wizytacyę kanoniczną** odbędzie ks. arcybiskup dr. Józef Weber dnia 4 września w Żukowcu, dnia 5 w Żurowie, dnia 6 w Bukaczowcach, dnia 7 w Martynowie, dnia 8 i 9 w Wojniłowie, dnia 10 w Dołhej, dnia 11 i 12 w Kałuszu, dnia 13 w Podmichalu, dnia 14 i 15 w Rożniatowie, dnia 16 i 17 w Dolinie, dnia 18 i 19 w Wełdzirzu, dnia 20 i 21 w Bolechowie.

— **Wiadomości dyecezyalne**. Archidyecezya lwowska: Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni: ks. A. Andler do Seretu, ks. F. Bętkowski do Dunajowa, ks. S. Cembruch do Prus, ks. W. Dziunikowski do Jezierney, ks. W. Guzek do Horodenki, ks. J. Idec do Lipska, ks. S. Jurasz do Kozłowa, ks. J. Kontek do Glinian, ks. A. Łańcucki do Jazłowca, ks. L. Milczanowski do Podwysokiego, ks. W. Olbrycht do Brzeżan, ks. W. Potrzebnicki do Sniatyna ks. A. Poznański do Złoczowa, ks. H. Schüttler do Gurahumory, ks. S. Sobieniowski do Buczacza, ks. J. Steiner do Brodów, ks. S. Teneorowicz de Nadwórny, ks. S. Trychta do Oleszyc, ks. F. Wójcik do Chodorowa. ks. S. Wojtanowski do Skałatu, ks. S. Wyczesany do Baworowa.

Przeniesieni: ks. J. Piwiński z Brzeżan do św. Mikołaja we Lwowie, ks. J. Dziędzielewicz ze Złoczowa do św. Anny we Lwowie, ks. Tadeusz Skorny ze Sniatyna do św. Marcina we Lwowie, ks. A. Hentschel od św. Marcina do Barszczowic, K. Czerniatowicz z Cieszanowa do Łosiacza, ks. T. Zajączkowski z Żabiniec do Machnowa, k. W. Oprzędkiewicz z Brodów do Założiec, ks. J. Bodarski z Założiec do Kochawiny, ks. W. Monasterski z Kochawiny do Brodów, ks. S. Wojnowski z Berenian do Żabiniec, ks. P. Trznadel z Jazłowca do Kobyłowłok, ks. J. Głąb z Dunajowa do Szczerca, ks. P. Szurmacz z Kozłowa do Zabojek, ks. S. Stepek z Horodenki do Beremian, ks. J. Rysz z Doliny do Gródka, ks. S. Mindowicz z Gródka do Pohorylec, ks. A. Pyrek z Czerwonogrodu do Doliny, ks. F. Sobota tymczasowy deficyent do Czerwonogrodu, ks. T. Kasperski z Opryłowiec do Szczytowiec, ks. E. Tichy z Baworowa do Sasowa, ks. W. Danek z Oleszyc do Opryłowiec, ks. A. Batycki z Nadwórnej do Żółkwi, ks. S. Wałęga z Janowa do Stanisławowa, ks. K. Szuba z Chodorowa do Stryja, ks. J. Kielar ze Skałatu do Korościatyna, ks. J. Jarek z Jezierney do Janowa ad Trembowla, ks. S. Wołoszczak z Seretu do Czerniowiec, ks. W. Bożyński z Sasowa do Cieszanowa.

Kronika lwowska.

= **Z niedzieli.** Dzień wczorajszy, pogodny, gorący, upalny, wesoło upłynął Lwowianom, zwłaszcza tym, którzy opuścili mury miasta i wyjechali na dalsze wycieczki; jak każdej niedzieli, było i wczoraj mnóstwo tych wycieczek.

Bardzo wiele publiczności było na festynie w Brzuchowicach, urządzonym na dochód budowy kolumny Mickiewicza, również w Winnikach pełno było, gdzie wesoło bawiono się na festynie Sokolim. Ponadto przepełnione były pociągi, wiozące wycieczkowców do Janowa, Lubienia i Zimnej Wody. We Lwowie tłumnie bawiono się na polance pod kopcem „Unii lubelskiej“, gdzie tow. młodzieży rękodz. im. Kilińskiego urządziło wesołą zabawę ludową — oraz w Hołosku Wielkiem pod Lwowem, gdzie się odbył doroczny jarmark św. Anny.

= **Pielgrzymka do Leżajska**. We czwartek wyruszyła ze Lwowa pielgrzymka 450 wiernych do Leżajska, gdzie w tamtejszym kościele OO. Bernardynów na Piasku słynie na całą Polskę obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Pielgrzymkę prowadził komitet złożony z tercyarzy św. Franciszka pod przewodnictwem O. Aleksego Klajewicza. Po nabożeństwie w kościele OO. Bernardynów, poszli pielgrzymi procesyjnie na dworzec kolejowy, skąd osobnym pociągiem złożonym z 12 wagonów, pojechali do Leżajska i przybyli tam o 1 w południe. „Na Bramce“ powitał ich gwardyan tamtejszy O. Sergiusz Michna krótką a serdeczną mową, poczem pielgrzymi zwiedzali kościół. Po południu o g. 5 odmówiono przed cudownym obrazem Matki Boskiej litanię loretańską, a pielgrzymi odbyli spowiedź św. Na noc rozmieścili się pielgrzymi na przedmieściu t. zw. podklasztorzu, gdzie urządzono nocleg dla pielgrzymów. W piątek rano o g. 7 zebrali się pielgrzymi na prymaryę, podczas której przyjęli komunię generalną. O g. 8 odprawił wotywę przed cudownym obrazem O. Łukasz Dankiewicz, a sumę solenną o g. 10 O. Hilary Gródecki. W czasie sumy wygłosił kazanie gwardyan tamtejszy O. Sergiusz Michna. Po południu zaś przed cudownym obrazem odmówiono wspólnie litanię loretańską. W sobotę rano po mszy św., odprawionej przez O. Klajewicza, pielgrzymi opuścili Leżajsk. Do Lwowa powrócili o 1 w południe.

Pielgrzymka ta, w której wzięły udział wszystkie stany, zapisała się trwałemi głoskami w sercach jej uczestników, potęgując w nich miłość dla Niepokalanie Poczętej Królowej Korony Polskiej. Prawdziwa też wdzięczność należy się komitetowi tercyarzy św. Franciszka, a szczególnie przewodniczącemu O. Aleksemu Klajewiczowi za trudy i mozoły, jakie poniósł.

= **Biura Banku rolniczego** przeniesione zostały z placu Smolki 5 do sąsiedniej realności przy ul Jagiellońskiej 24.

= **Losowanie sędziów przysięgłych.** Na zbliżającą się sesyę przysięgłych wylosowani zostali jako sędziowie: J. Assman z Zamarstynowa, D. Bałłaban, właściciel drukarni, B. E. Menasche, handlarz dywanów, K. Bielański, majster szewski, E. Brodkowski, kupiec, docent uniw. dr. W. Bruchnalski, J. Brzeziński, E. Daszkiewicz, emeryt, Z. Dąbrowski, wł. dóbr Szczepiatyn, K. J. Draniewicz, przemysłowiec, S. Gostyński, urzędnik tow. gospod., E, Grillmayer, fryzyer, Z. Grübel, handlarz chmielu, J. Jakubiczka, przemysłowiec, A. Kafka, fabrykant kapeluszy, K. Kamienobrodzki, W. Kittan, handlarz, J. D. Kurzweil, S. Lewandowski, wł. dóbr Bełzec, K. Lewicki, dyr. fabryki, A. Liebmann, urzędnik banku, T. Łaszcz, dyr. tow. dla handlu i przem., B. Ł. Mrazek, wł. piekarni. A. Ożarowski, rządca dóbr Romanów, K. Pańkowski, dyr. banku, K. Pepłowski, urz. kasy oszcz., W. Pizar, urz. banku kraj., S. Polański z Zamarstynowa, T. Popiel, art. malarz, J. Romaszkan, urz. pryw., S. Rosenstrauch, M. Roszko, majster krawiecki, S Rudolf, urz. banku hip., B. Szulc, kapitalista, S. Teodorowicz, urz. wydz. kraj., A. E. Włoszyński, wł. piekarni. Zastępcami pp.: F. Erhardt, majster krawiecki, J. Piepes, W. Pilszak, A. Plutter, litograf, A. Pokorny, urz. banku orm., M. Przestrzelski, urz kasy oszcz., J. Reiner, urz. banku kraj., L. Stachowicz, urz. banku kraj., T. Szpakowicz.

= **Wcześnie zaczęli.** Mieczysław Jasiński, słuchacz I roku praw i Tadeusz Rozborski, prywatysta szkoły realnej, podszyli się pod delegatów T. S. L. i sprzedawali publiczności własnego wyrobu kokardki rzekomo na fundusz budowy pomnika Mickiewicza. Byli tak zuchwali, że nawet na publicznych festynach, po restauracyach i kawiarniach sprzedawali swój wyrób a pieniądzmi się dzielili. Wreszcie ich zdemaskowano. Jasińskiego aresztowała policya, a przy tej sposobności stwierdzono, że ten wiele obiecujący młokos mieszkał już z 18-letnią dziewczyną w dzikiem małżeństwie; Rozborski uciekł ze Lwowa. Jasiński przyznał się do szantażu i podał, że zebrał za kokardki 76 kor.

Kronika krajowa.

Marszałkiem rady powiatowej w Turce wybrany został gr. kat. ks. kan. Michał Pruchnicki, dotychczasowy zastępca marszałka.

Pożar. Z Brodów otrzymaliśmy dziś rano następujący telegram. W. Suchodołach, majątku Bolesława Rottera, w niedzielę w południe wybuchł pożar i zniszczył doszczętnie 14 gospodarstw wraz z krescencyą, tudzież stajnie, spichrze i stogi ze zbożem p. Rottera. Do pierwszej w nocy pożar trwa dalej. Straże brodzka i wiejska z Czech pracują skutecznie nad zlokalizowaniem pożaru.

Znaleziony skarb. Z Doliny donoszą: W Seneczole, gminie powiatu dolińskiego, niedawno wyorano na łanie erekcyonalnym dzbanek z pieniądzmi. Pieniądze są prawie same srebrne z wizerunkiem króla Zygmunta I starego z r. 1514 Są bardzo dobrze zakonserwowane. Część pieniędzy rozchwytali ludzie, część zaś, jak powiadają, wymieniono na korony. Wieś Seneczoł była w XVI w. słynną, bo tamtędy prowadzono transporty na Węgry.

Sprawa podpułkownika Hekajły. Dzisiejszego poniedziałku przybył do Stanisławowa major-audytor obrony krajowej Haberditz, który wraz z dotyczącą komisyą wojskową urzędować będzie w Stanisławowie przez 8 dni, w sprawie przeciw podpułkownikowi-audytorowi Hekajle i majorowi Więckowskiemu. Dwadzieścia dwie osób ze Stanisławowa zostało zawezwanych, ażeby w tymże czasie przed powyższą komisyą do przesłuchania się jawiły.

Podpalacz zawodowy. Z Niska donoszą: W tych dniach odstawiła żandarmerya do sądu powiatowego w Nisku niejakiego Koziarę, wieśniaka z Pietropola p. Nisko, za podpalanie z amatorstwa. Osadzony w więzieniu śledczem do tej pory przyznał się do 10 podpaleń w okolicy Niska; miał on prawdopodobnie i Rozwadów oraz Sokołów podpalić. Opowiada, że szedł od wsi do wsi i żebrał, gdy po dniu obliczył stan kasy ku własnemu zadowoleniu, opuszczał wioskę, nie wyrządzając nikomu żadnej szkody; natomiast skoro go z kwitkiem odprawiano, podpalał, jak się wyrażał, „ze czterech rogów“. I dziwiono się, skąd tyle pożarów, tyle ofiar w naszym powiecie, a to takie niepokaźne indywiduum szerzyło strach i pożogę. Od przytrzymania tego opryszka ucichło o pożarach, a on odpowie za czyny, których dokonał z amatorstwa i za usiłowane morderstwo, przychwycony bowiem przy ostatniem podpaleniu przez własnego ojca, przebił go nożem. Rana zadana nie jest niebezpieczną.

Z Kulparkowa. Wydział krajowy zatwierdził projekt inżyniera z Krakowa, Stanisława Horoszkiewicza, na urządzenie kotłowni, pralni mechanicznej i kuchni w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie za 70.000 k. Zarazem poruczył wydział kraj. inż. Horoszkiewiczowi kierownictwo wykonania tych urządzeń.

Kronika powszechna.

§ **Nowe szczegóły o zamordowaniu Plewego.** Korespondent *Berl. Tageblattu* dowiaduje się ze źródła rzekomo autentycznego, że w zamordowaniu Plewego nie jedna, lecz cztery osoby uczestniczyły, 20 osób utraciło życie, w ich liczbie trzej ze sprawców zamachu, nadto 100 osób miało być rannych. Władze rosyjskie starały się, aby nietylko prasa rosyjska, ale i zagraniczna nie napisała całej prawdy o katastrofie, lecz przedstawiła ją w rozmiarach szczuplejszych. I to się policyi rosyjskiej w znacznej części udało. Korespondent pisze: „Nazwisk ofiar nie mogłem sprawdzić. Mój osobisty przyjaciel, pewien wysoki dygnitarz państwowy, który jechał na dworzec powozem, został rozszarpany. Poznano go po srebrnem etui z cygarniczki, na której był jego monogram. Bomba silnie uszkodziła okoliczne domy. Dziwnym przypadkiem ocalała pobliska kapliczka Matki Boskiej. Główny sprawca zamachu ma być Finlandczykiem szwedzkiego pochodzenia“.

§ **Wielka defraudacya w banku Rotszylda.** Z Londynu donoszą, że w tamtejszym banku Rotszylda urzędnik nazwiskiem Samuel Blumenthal dopuścił się defraudacyi w wysokości 300 tysięcy ft. st. tj 7,200.000 koron. Blumenthal był szefem działu drogich kamieni. Obecnie wyszło na jaw, iż defraudant był wmięszany w rozmaite spekulacye. Był on zaangażowany w konsolach *a la hausse*, nadto miał otwarte inne pozycye, które teraz przy obliczeniu wykazały wielkie różnice. Londyńska giełda bardzo ściśle trzyma się przepisów i każdego, kto się do nich nie stosuje, natychmiast usuwa ze swego grona. Rzecz dziwna, że Blumenthalowi karygodne spekulacye całemi latami uchodziły bezkarnie. Wiedziano, że Blumenthal ma niewielką stosunkowo pensyę a prowadzi dom na wielką skalę.

Miał w Londynie własne konie i 8 służących. Blumenthal przegrywał wielkie sumy w karty. Defraudacye udawały mu się, ponieważ Rotszyldzi pokładali w nim wielkie zaufanie, a kontrolę odbywano w jego dziale z rzadka i bardzo pobieżnie.

§ **Tajny okólnik cesarza Wilhelma.** Procesy na tle militaryzmu pruskiego, zapoczątkowane sprawą Bilsego, autora „Tajemnic małej załogi“ powtarzają się ustawicznie i utrzymują publiczność niemiecką w napręźeniu, które się objawia coraz większem ośmieszaniem uważanych do niedawnego jeszcze czasu za ludzi „pierwszej klasy“ oficerów pruskich. Przewidział to cesarz Wilhelm, który też, jak obecnie odkrył dziennik *Vorwärts*, zaraz po pierwszym procesie Bilsego wystosował do komendanta XVI korpusu armii tajny okólnik, mający wpłynąć na zmianę procedury sądów wojennych. Okólnik cesarski, odkryty obecnie, ma treść następującą: „Z przykrem zdziwieniem spostrzegłem z artykułów prasy o przebiegu rozpraw sądu wojennego w Metz w sprawie porucznika Bilsego, że sąd wojenny nie stosując się do mojego reskryptu z 28 grudnia 1899 roku, w którym wyraźnie mieściły się przepisy, jak również wbrew żądaniu dwukrotnemu prokuratora, zaniedbał skorzystać z prawa wyłączania publiczności, i to w takich rozmiarach, iż trudno było uniknąć zwrócenia uwagi ogółu w wyższym niż dotąd stopniu na smutne i bez tego wypadki w Forbach. Tym sposobem powaga armii mojej, a szczególniej stanu oficerskiego w szerokich kołach w kraju i zagranicą musi być zmniejszoną. Wyrażam przeto członkom sądu wojennego moje poważne niezadowolenie za to, że postąpili wprost wbrew mojej woli, wyrażonej w reskrypcie z 28 grudnia 1899 i że nie potrafili lepiej obronić interesów własnego stanu. Upoważniam pana do oświadczenia tego osobiście członkom sądu. Innym zaś oficerom, lekarzom wojskowym, radcom sądów wojennych okólnik ten ma być w sposób poufny podany do wiadomości, a na przyszłość należy go raz w rok przypominać“. Okólnik ten w wyraźnej stoi sprzeczności ze słowami kanclerza hr. Bülowa, który w odpowiedzi na interpelacyę posła centrowego dr. Schaedlera powiedział, że „przyznaje racye tym, którzy twierdzą, iż bezwzględne odkrywanie prawdy o stosunkach, panujących w wojsku, może być tylko pożyteczne i wywołać środki zaradcze“.

OFIARY.

WPani Julia Rayska złożyła w naszej administracyi:

na pogorzelców m. Brzeska	4	kor.
dla chorego studenta na wyjazd	4	„

Zmarli.

Edward Hanslich, najsławniejszy krytyk muzyczny, umarł wczoraj w Baden pod Wiedniem, przeżywszy lat 79.

* „**Rolnik**“ nr. 32 zawiera: Zielone nawozy w glebach cięższych (Jerzy Turnau). Regulacya rzek i kanały (dr. Jan Blauth). Socyalizm i rolnictwo. Stan zasiewów. Stan zbiorów. Motory spirytusowe. Szybki sposób wyniszczenia chwastów i trawy. Sposoby do rozsiewania tomasówki. Wiadomości handlowe. O rasach drobiu słów parę (Klementyna Stasiniewiczowa). Dodatek zawiera: Z komitetu. Kronika. Rozporządzenia władz. Fejleton: Mleko w proszku.

To i owo.

List zakochanego przyrodnika.

Droga Myszko (*Mus musculus!*) Posyłam ci kilka fiołków (*viola odorata*) z prośbą, byś mnie dziś wieczór znowu oczekiwała obok starego dębu (*quercus pedunculata*). Przy śpiewie słowika (*luscinia philomela*) i światełkach robaczków świętojańskich (*lampyrio splendidula*) spędzimy znowu kilka godzin w szczęściu i wśród rozkosznych marzeń. Uważaj tylko, by twa macocha (*viola tricolor*) nie domyśliła się czego. Twój *Jan*

Strajk w kopalniach nafty.

Borysław 7 sierpnia.

Po pełnych czteru tygodniach został **strajk robotników naftowych zakończony**. W sobotę mianowicie postanowił komitet strajkowy, widząc, że najdłuższe nawet bezrobocie nie złamie pracodawców i że robotnicy nic już od przedsiębiorców uzyskać nie mogą, zwołać ogólne zgromadzenie strajkujących i przedstawić wniosek na podjęcie pracy w poniedziałek 8 bm. Zgromadzenie to istotnie się odbyło, a po odczytaniu na niem rezolucyi, wzywającej robotników do podjęcia pracy w poniedziałek i po przemówieniu kilku mowców, robotnicy przez podniesienie rąk oświadczyli się za przyjęciem rezolucyi. Po powzięciu tej uchwały przemówił radca dworu p. Piwocki, przyrzekając robotnikom ponownie gwarancyę rządu co do wykonania wodociągów, mieszkań, szpitala itd. do końca roku 1904, oraz przestrzegania ustawy o skróconym dniu roboczym. Następnie uchwalili zgromadzeni podziękowanie i absolutoryum komitetowi strajkowemu oraz wezwali rząd, 1) aby polecił odnośnym władzom dokładną inspekcyę kotłów, zanim podjętą zostanie robota; 2) aby zamknięty lokal „Unii robotniczej" oddał napowrót do użytku stowarzyszenia.

* * *

Z powyższej korespondencyi wynika jasno, że strajk robotników borysławskich zakończył się klęską strajkujących a zwycięstwem pracodawców. Wprawdzie robotnicy uzyskali od przedsiębiorców tamtejszych przyrzeczenie spełnienia wszystkich najważniejszych ich postulatów, z wyjątkiem 8 godzinnej szychty, a rząd przyjął na siebie gwarancyę dopełnienia tych przyrzeczeń, jednak te same ustępstwa byliby robotnicy niewątpliwie uzyskali w drodze ugodowej a w każdym razie po kilku pierwszych dniach strajku. Tymczasem przywódzcy strajkowi, członkowie partyi socyalno-demokratycznej, skierowali zaraz w pierwszym tygodniu walkę ekonomiczną na tory walki o honor komitetu strajkowego, wbrew interesom robotników strajk zupełnie niepotrzebnie i z przekonaniem, że 8 godzinnej szychty nie wywalczą, przeciągali i ostatecznie pod naporem robotników musieli skapitulować. Nie przyszło nawet do ugody między pracodawcami a robotnikami, to też ci ostatni są skazani w zupełności na łaskę lub niełaskę pracodawców. Nie wywalczył też strajk tego zasadniczego i jednego z najważniejszych postulatów, jakim jest tzw. pardon, czyli zobowiązanie się pracodawców do przyjęcia do pracy wszystkich tych robotników, którzy byli przed strajkiem w danej kopalni zatrudnieni. Ugoda zaś, zawarta między robotnikami a kilku drobnymi przedsiębiorcami a raczej udziałowcami, jak to już w sobotę zaznaczyliśmy, nie ma żadnej wartości. — Komitet strajkowy oczywiście na sobotniem zgromadzeniu przedstawił robotnikom, że strajk zakończył się wielkiem ich zwycięstwem. Robotnicy jednak niewątpliwie poznają się na właściwej wartości tego tryumfu i odwrócą się od tych przywódców, którzy swą taktyką nierozumną narazili ich na poważne straty materyalne i moralne.

* * *

Na koniec umieszczamy list, który otrzymaliśmy od jednego z kapłanów w Drohobyczu, a który omawia potrzeby religijne robotników w Borysławiu:

Wobec zobopólnych narad chlebodawców i robotników nad polepszeniem bytu materyalnego tych ostatnich, należałoby się zastanowić, czy robotnicy w Borysławiu nie są aż zanadto opuszczeni pod względem potrzeb religijnych.

Kościół na Wolance ad Borysław, wybudowano w r. 1901 ze składek przedsiębiorców i robotników i ustanowiono przy nim ks. ekszyt., opłacanego również ze składek. Ekspozytura ta zawisła jest od kościoła w Drohobyczu. Dziwnem jest, dlaczego sam rząd nie opłaca tego księdza, który musi pracować pośród 8 tysięcy robotników i udzielać nauki religii w szkole, sam jeden, dla przeszło tysiąca dzieci. Czyż jest możliwem, aby jeden człowiek i to starszy, tak wielkiej pracy podołał? W święta odprawia się tylko jedna msza św., stąd też ani kościół wiernych pomieścić nie może, ani oni, jako robotnicy, wszyscy w tym czasie przyjść nie mogą. Pobożniejsi robotnicy jeżdżą koleją do Drohobycza, aby wysłuchać mszy św. i wyspowiadać się, inni — a tych bardzo wielu — miesiącami nie widzą kościoła, latami nie chodzą do spowiedzi a czas spędzają na pijaństwie, bójkach i rozpuście o jakiej rzadko gdzie się słyszy; dzikich małżeństw tam wielka ilość. Szpital drohobycki mógłby też wiele powiedzieć o skutkach takiego życia. Narzekania robotników i pod tym względem są ogólne, że tak są opuszczeni i pozostawieni bez dostatecznej opieki duchownej.

Należałoby więc dążyć i władze odnośne powinny się jak najrychlej postarać, aby w Borysławiu powstała samodzielna parafia lub samoistna ekspozytura a wtenczas ekspozyt miałby większą powagę; powinien też otrzymać do pomocy jednego lub dwóch księży wikarych — ludzi zdolnych i pełnych poświęcenia, którzyby się interesami naftowymi nie zajmywali, jak się to czasem zdarza, bo to zniechęca robotników; szkoła powinna otrzymać osobnego katechetę z odpowiednią dotacyą wobec drożyźnianych tamtejszych stosunków, aby dziatwa nie nabierała przywar swych ojców i żeby nie potrzeba jej w karbach trzymać bagnetami, gdy dorośnie — bo i bagnety może kiedy odmówią posłuszeństwa.

S.

(*Telegramy Gaz. Narod.*)

Borysław 8 sierpnia. Dziś zgłaszają się już robotnicy w poszczególnych firmach i robotę częściowo podjęto. Wieczorem odchodzi z Borysławia 9 pułk piechoty.

Borysław 8 sierpnia. Wczoraj w południe w rafineryi Schutzmanna i Sp. zgorzała bednarnia. Pożar, który wybuchł skutkiem nieostrożności, szybko zlokalizowano. Wczoraj popołudniu urządzili robotnicy pochód przez miasto; pochód odbył się zupełnie spokojnie.

Z całego świata.

Madryt 8 sierpnia. Na dworcu w Leonie nastąpił wybuch lokomotywy pociągu osobowego. Jeden podróżny zabity, 20 rannych, z tego 4 ciężko. Byli to przeważnie robotnicy rolni.

Tulon 8 sierpnia. Wczoraj wybuchł pożar w arsenale; zapaliły się składy drzewa. Mimo przybycia wojska trudno było pożar zlokalizować. Wśród ludności powstała ogromna panika. Dziś o godz. 3 nad ranem pożar jeszcze trwał. Wielu żołnierzy, zajętych gaszeniem, odniosło rany.

Grac 8 sierpnia. Wczoraj wybuchł pożar w miejscowości Fernitz koło Gracu. Spaliły się wszystkie zapasy paszy i zboża, oraz wszystko bydło. Straż pożarna przy pomocy dragonów, będących tu na manewrach, zlokalizowała pożar.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Z powodu śmierci Plewego zajdą niezawodnie różne zmiany, nawet wśród nominacyi ostatnich, dotyczących Królestwa polskiego. Sądząc jednak z wiadomości, że przeznaczony na jenerał-gubernatora warszawskiego jen. **M e y e n d o r f** miał w tych dniach posłuchanie u carowej wdowy, możnaby przyjść do przekonania, że ta nominacya nie ulegnie zmianie. Z drugiej jednak strony, wnosząc z różnych a krzyżujących się wieści z Petersburga, sądzić można, że po śmierci Plewego panuje dotąd wielkie zamięszanie i że czas jakiś czekać jeszcze należy, zanim sfery władz centralnych dojdą do zupełnej równowagi.

— Rozprawa przeciw Gurtzmanowi i towarzyszom, z powodu głośnej przed 3 miesiącami a krwawej obrony tajnej drukarni socyalistycznej żydowskiej na przedmieściu Wolskiem, przyczem czterech wyższych i niższych oficerów poniosło śmierć — została odroczoną na miesiąc. Odroczenie nastąpiło skutkiem opinii lekarzy, kwestyonujących stan umysłu głównego oskarżonego, tj. Gurtzmana, co skłania ich do wniosku, by pozostawić im miesiąc czasu w celu obserwacyi i doświadczeń psychiatrycznych. Sąd wojenny uwzględnił wniosek — czego, mówiąc nawiasem, wcale się w kołach interesowanych nie spodziewano. Przeciwnie, przewidywano, że sąd wojenny postąpi z całą bezwzględnością i skaże na śmierć, przynajmniej głównego oskarżonego. Zresztą intencya rządu w tym razie nie może być tłómaczoną dwuznacznie. Na to oddano sprawę kompetencyi sądu wojennego, aby skazanie na śmierć umożliwić. Żaden inny sąd karny nie mógłby tego uczynić, ponieważ, jak wiadomo, kara śmierci „zasadniczo" nie istnieje w kodeksie rosyjskim.

— W najruchliwszej części **Ł o d z i**, na rogu ulicy Benedykta i Wulczańskiej znajduje się lecznica dr. Benjamina Marguliesa, składająca się z 4 pokoi. Margulies mając wyjechać, prosił o zastępstwo dr. Litwina. Litwin przyszedł onegdaj rano do lecznicy zastał drzwi zamknięte; dr. Margulies, znajdujący się w ostatnim pokoju, słysząc nieustanne dzwonienie, poszedł drzwi otworzyć, lecz ujrzał w pokoju, leżącego na ziemi, strasznie pokaleczonego szwagra swego Nikodema Grünberga. W przedpokoju znalazł pokaleczony trup lokaja swego Józef Szczęśniaka, oraz znajdującą się w agonii żonę tego ostatniego, Katarzynę. Grünbergowi wyciągnięto zegarek i pugilares, przypuszczają jednak tutaj, że zbrodnia nie została spełniona w celu rabunku, lecz przez zemstę.

Z POZNANIA

(Pocztą.)

— *Orędownik* pisze: Już padają pod siekierą stare drzewa na wałach poznańskich i niedługo, a poczną kopać pod fundamenta dla cesarskiego pałacu. Już położono fundamenta pod pierwszy zbiór ewangelicki na św. Łazarzu, maluczko, a zaczną się oglądać, skąd brać ewangelików dla zboru. Pójdą do niego urzędnicy, ale mało będzie ludu. Hakatyści więc już dziś suszą sobie głowę nad tem, a mają sposób łatwy i gotowy. Wykupić na około Poznania polskich gospodarzy, polskich chałupników i pobudowanych polskich przemysłowców. Wtedy zakolonizują wykupione ziemie niemieckimi kolonistami. Będzie na św. Łazarzu zapełniony zbiór ewangelickim ludem wiejskim; ten sam lud ewangelicki zacznie zjeżdżać na targi do Poznania i nadadzą mu wygląd niemiecki. Dotychczas Poznań z polskim ludem wiejskim i polskim robotnikiem miejskim — wygląda po polsku. Wiem z najlepszego źródła, że Kolonizacya nie pożałuje milionów, żeby na około Poznania skupić rozbudowany lud polski. Będzie skupowała — jeżeli jej się uda — podług planu i milionów nie będzie żałowała. Jeżeli na rozsypanie wałów na okół Poznania dają miliony, to na rozsypanie zasiedziałych gospodarzy wiejskich i pobudowanych rzemieślników i robotników wydadzą chętnie jeszcze więcej milionów.

Podróż pana Koerbera.

Pan Koerber jeszcze nie wyjechał do Galicyi, a już usiłują półurzędowe pisma w celach politycznej reklamy nadać jego podróży charakter pochodu tryumfalnego. W jakim celu? Rzecz jasna, w celu przedstawienia, że Polacy kontenci z rządów paragrafu 14 i umorzenia parlamentu i że rzekomemi demonstracyami na rzecz rządu sankcyonują załatwienie ugody i traktatów handlowych bez parlamentu i kunktatorstwo w sprawie czeskiej, w której Czesi co prawda zawinili brakiem miary, ale więcej od nich zawinił rząd, usuwając ich słuszne życzenia i utrudniając biernością swoją przeprowadzenie regulaminu w Izbie.

Błędu tego nie zdoła okupić zaprowadzenie polskich i czeskich paralelek w seminaryum nauczycielskiem na Śląsku, bo choć to rozporządzenie sprawiedliwe, jestto przecież jeden tylko z całości wyrwany szczegół.

Fremdenblatt donosi, jakoby namiestnik miał w rozmowie z p. Koerberem wskazać, „z jak wielką radością i zadowoleniem przyjęto w Galicyi wiadomość o blizkich odwiedzinach p. Koerbera" i pisze dalej już od siebie: „Dr. Koerbera absorbują tak dalece interesa urzędowe, że spędza nawet najgorętsze miesiące we Wiedniu. Dotychczas zwiedził mało krajów koronnych, a zatem Galicya i Bukowina szczególnie cenią, że blizko dwa tygodnie p. Koerber celowi odwiedzenia tych krajów chce poświęcić. Cieszą się szczególnie z zajęcia się p. Koerbera sprawami Galicyi, a rozumie się samo przez się, że mu zgotują najprzyjaźniejsze przyjęcie, jakie się da pomyśleć. Już teraz podejmuje ludność przygotowania, ażeby pobyt ministra prezydenta uczynić jak najprzyjemniejszym".

„Man freut sich über das Interesse, das Dr. v. Koerber dem Lande entgegenbringt und so ist es selbstverständlich, daß ihm der **denkbar freundlichste Empfang** bereitet werden wird. Schon jetzt trifft die Bevölkerung alle Vorkehrungen, um den Aufenthalt des Ministerpräsidenten in Galizien so angenehm als möglich zu gestalten".

Pozwalamy sobie wątpić, czyli reporter *Fremdenblattu* był obecnym przy rozmowie J. E. pana namiestnika z p. Koerberem. Jeśli jednak p. namiestnik mówił o radości i zadowolnieniu z powodu przybycia p. Koerbera, słowa te nie są niczem innem, jak aktem grzeczności gospodarza, który go u siebie przyjmować będzie.

Przyznajemy się, że nie wiemy o **żadnych przygotowaniach w celu uprzyjemnienia podróży ministra od ludności właśnie pochodzących tembardziej, że podróż pana Koerbera nie będzie wcale przejażdżką turysty w celach przyjemności, ale podróżą inspekcyjną ministra, któremu jaknajmniej należy zabierać czasu, bo przecież po to przyjeżdża, aby zobaczyć biedę naszą i stwierdzić pokrzywdzenie Galicyi w budżecie państwa, a w dwóch tygodniach** na to czasu za mało.

P. Koerber będzie na obiadach oficyalnych i skorzysta z gościnności niektórych obywateli tam, gdzie będzie odbywać inspekcye starostw, jak np. u hr. Romana Potockiego w Łańcucie, ale przecież taki prosty i naturalny akt polskiej gościnności, to jeszcze nie manifestacya całej ludności, ani też przygotowanie do niej ze strony tejże ludności.

Zamiast bawić p. Koerbera i pokazywać mu szopki, należy mu pokazać gimnazyum, które się zawaliło w Tarnopolu, zaprowadzić go do gimnazyów, w których klasy przepełnione, uczniowie się duszą a dyrektor wobec liczby uczniów i profesorów obowiązkom swoim podołać nie może, należy pokazać p. Koerberowi walące się budynki wielu sądów powiatowych i niektórych obwodowych i zawieść go nie tylko do tych okolic, w których są sądy obwodowe, ale pokazać te wielkie szlaki ziemi, w których sądów powiatowych jest mało, a obwodowych niema i w których setki kilometrów trzeba chodzić do sądu obwodowego po sprawiedliwość.

P. Koerbera przyjąć należy **uprzejmie i gościnnie, bo tak każe nasza polska tradycya, ale zimno, bez szczególnych oznak radości, bo do niej nie dał powodu.** Całej podróży nie należy odejmować charakteru **zwykłego, zupełnie naturalnego i codziennego aktu administracyjnego, który to charakter** *Czas* **kilka tygodni temu słusznie jej przypisał.** Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby ta podróż otworzyła p. Koerberowi oczy na biedę naszego kraju, ale z **góry eskontować to uczucie radości, do którego nie wiemy jeszcze, czy będzie powód, byłoby przedwczesnem.**

I p. **Wittek** był w Galicyi, a krąży pogłoska — nie wiemy, o ile prawdziwa — że dziwił się we Wiedniu przepychowi, z którym go przyjmowano, — mimoto jednak **żadnego ze słusznych żądań, o które go proszono, nie spełnił.**

I p. **Giovanelli był już zeszłego roku** w Galicyi, a mimoto dla kraju nic nie zrobił. Z podwyższenia 600.000 koron, które ministerstwo finansów już asygnowało ministerstwu rolnictwa, otrzyma Galicyjskie towarzystwo Gospodarskie, które reprezentuje 25% rolników w Austryi i 19·7% obszaru ziemi tylko podwyższenie w kwocie 38.700 koron. Ile wydział krajowy i tow. rolnicze otrzymają podwyższenia na cele krajowe, nie wiemy, dochodziły nas jednak wiadomości, że tak żądania wydziału, jak i krakowskiego towarzystwa okrojono.

Nadzieje zatem, przywiązywane do podróży ministeryalnych, bywają często złudzeniami. Kraj zaś pod tym względem okazał wiele taktu, że przyjął p. Giovanellego bardzo grzecznie, bardzo gościnnie, ale skromnie, bez zbytku, bez wystawy, bez szampanów, bez bram tryumfalnych i bez wystrzałów.

I p. **Koerberowi też nie należy pokazywać Potemkinowskich dekoracyj, ale objaśnić go o stosunkach, które włościanina zmuszają do emigracyi, większą własność często do wywłaszczenia a miasta w braku poparcia akcyi przemysłowej przez rząd pozbawiają niezbędnego do ich rozkwitu zarobku i przedstawić mu,** że podniesienie kultury kraju przez większy nakład na szkolnictwo, zdrowa polityka taryfowa, poparcie rolnictwa i przemysłu, szybkie przeprowadzenie nietylko regulacyi rzek, ale i górnych ich biegów, zalesienie stoków górskich i zabudowanie potoków górskich a wreszcie skupienie budownictwa wodnego we Wiedniu w rękach jednej dyrekcyi, bez którego przy dzisiejszej kompetencyi czterech biurokratycznych czynników praktyczne wykonanie kanałów i regulacyi rzek jest niemożliwem, może biedę naszego kraju złagodzić.

Telegramy i telefonematy.

Strajk w Ottynii.

Ottynia 8 sierpnia. W fabryce maszyn i odlewarni żelaza E. Bredta i Sp. rozpoczął się dziś strajk robotników. Wszyscy robotnicy w liczbie około 300 zaprzestali roboty i ruch fabryki został zastanowiony. Strakujący żądają zniesienia pracy akordowej, podwyższenia zarobku dziennego o 25 prc., zniżenia czasu pracy do 10 godzin itd. Żądanie o zniżenie czasu pracy jest już bezprzedmiotowem. Pierwsze zaś żądanie jest niemożliwe do spełnienia. W wielkich centrach fabrycznych na zachodzie i w Ameryce socyalni-demokraci odstąpili już od takiego postulatu, a jedynie jeszcze galicyjscy socyaliści bałamucą nim robotników. Strajk w Ottynii wywołany został jedynie agitacyą socyalistyczną. Podobnie jak w Borysławiu i tu narzucili się socyaliści robotnikom i podobnie jak tam chcą przedewszystkiem, aby zarząd fabryki uznał ich kompetencyę.

Macedonia.

Konstantynopol 8 sierpnia. Porta przygotowuje z polecenia, wydanego z pałacu Yildiz, odpowiedź na ostatnie oświadczenie ambasadorów, którzy zażądali pomnożenia liczby zagranicznych oficerów żandarmeryi dla Macedonii. Odpowiedź Porty będzie odmowną.

Anglicy w Tybecie

Simla 8 sierpnia. Angielska wyprawa tybetańska dotarła dnia 3 b. m. szczęśliwie i w dobrym stanie do Lhassy.

Budapeszt 8 sierpnia. Socyalistyczni robotnicy urządzili wczoraj demonstracyjny pochód po mieście, aby zająć stanowisko wobec zarządzeń władz, skierowanych przeciw robotnikom. W pochodzie uczestniczyło 20.000 robotników. Demonstracya ta i zgromadzenie, które się później odbyło, minęły spokojnie.

Paryż 8 sierpnia. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach do rad generalnych padł wybór na 67 ministeryalnych, 18 antyministeryalnych, 8 konserwatywnych. Ministeryalni zyskali 16, stracili 8 mandatów. Były minister wojny Cavaignac upadł, pokonał do kandydat ministeryalno-republikański.

Barcelona 8 sierpnia. Międzynarodowi anarchiści odbyli tu wczoraj wielkie zgromadzenie. Wygłaszano gwałtowne mowy, zwrócone przeciw religii, władzy państwowej, kapitalizmowi i burżoazyi. Uchwalono wysłać anarchistę Noyaua do Tangeru, by tam rozwinął propagandę.

Wojna.

(**Telegramy „Gazety Narodowej".**)

Paryż 8 sierpnia. *Matin* donosi z Tientsinu z 7 bm.: Przybyły tam z Niuczwangu posłaniec zapewnił, że francuski agent konzularny w Niuczwangu dotąd jeszcze jest więziony.

Tokio 8 sierpnia. Biuro Reutera potwierdza doniesienie, że Rosyanie wysadzili w powietrze kanonierkę „Siwucz", aby uniemożliwić zajęcie jej przez Japończyków. Zarazem zniszczono uzbrojenie okrętu.

Z Portu Artura.

Paryż 8 sierpnia. *Matin* dowiaduje się z Londynu, że ostatnie **bombardowanie Portu Artura trwało 50 godzin bez przerwy.**

Podczas walki morskiej, którą stoczono równocześnie z bombardowaniem od strony lądu, japoński krążownik „Czijoda" uczyniony został niezdolnym do walki.

Rosyjski pancernik „Bojan" odniósł ciężkie uszkodzenia, najechawszy na brzeg.

Odwrót Rosyan.

Tokio 8 sierpnia. (Don. B, Reutera). Japończycy są przejęci podziwem dla Kuropatkina i jego sukcesu, odniesionego tem, że zdołał cofnąć rosyjską armię z półwyspu liaotuńskiego bez katastrofy. Stanowisko Rosyan koło Kajpingu zaczynało już być dla nich groźnem. Kuropatkin przed odwrotem zniszczył cenne i wielkie zapasy wszelkiego rodzaju, na czem ucierpiała jego powaga oraz zaufanie do niego w armii.

Koło Daszicziao chcieli najwidoczniej Rosyanie powstrzymać wojsko japońskie, lecz klęska na lewem skrzydle i zbliżanie się takuszańskiej armii spowodowało ich do dalszego odwrotu. Inkou, Niuczwang i Hajczen pozostawiono otworem.

Prawdopodobnie koło Liaojanu będzie Kuropatkin zniewolony do przyjęcia bitwy. Armie Oku i Nodzu idą z południa; Kuroki jest tylko w niewielkiem oddaleniu i może w odpowiedniej chwili zaatakować.

Japończycy naprawiają kolej, którą Rosyanie w pośpiechu tylko nieznacznie uszkodzili.

Dział rolniczy.

Socyalno-demokratyczni „agraryusze" za granicą.

W *Chemnitzer Volksstimme* „towarzysz" Schippel w artykule o robotnikach i polityce handlowej odpiera zarzut „towarzyszy" Kautskiego i Parvusa, że solidarność przemysłu i rolnictwa w kwestyach cłowych wynika nie z chwilowych handlowo-politycznych stosunków, lecz z obawy przed proletaryatem!

Otóż Schippel słusznie wskazuje, że wśród proletaryatu wiele pojęć w kwestyach agrarnych — podobnie jak i u przedsiębiorców i fabrykantów — uległo zmianom, że w innych europejskich krajach, których stosunki nie o wiele są różne od stosunków w Niemczech, przywódcy robotników zwolna godzą się z opieką agraryuszy a nawet już godzą się na cła agrarne. Przedstawia więc Schippel bliżej tych „socyalno-demokratycznych agraryuszy" a przedewszystkiem z **Francyi**.

Tak np. Basly, wybitny przewódca robotników górniczych w r. 1897 głosował z reguły za ochroną cłową i z agraryuszami. „Przyłączam się do tej polityki — mówił — która chce zapewnić rolnikom dostateczną opiekę a przyłączam się pod warunkiem korektury podatków".

W r. 1895 żaden z socyalistów nie wystąpił przeciw projektowi ustawy, aby armię zaopatrywano tylko w „krajowe konserwy mięsne". Zresztą nieco przedtem, w lutym 1894 wystąpili francuscy socyaliści z wnioskiem Jauresa — wnioskiem, który miał w sobie ducha wniosku Kanitza — mianowicie: „prawo wprowadzenia obcego zboża przysługuje jedynie i wyłącznie państwu, które sprzedawać je będzie po cenach ustawowo uregulowanych." Wniosek ten Jauresa upadł. Zaraz potem nastąpiło głosowanie o pozycyę cłową: 8 czy 7 fr. Za 8 fr. głosowali socyaliści Basly i Jaures.

Następnie Schippel podaje przykłady z **Włoch** i cytuje tu wyrażenie się socyalistycznego *Vorwärtsu* z 9 kwietnia 1904: Kwestya polityki cłowej i handlowej nie dojrzała jeszcze w łonie socyalistycznej. Większość jest wprawdzie za wolnym handlem, ale reformiści występują za ochroną cłową produktów krajowego przemysłu i rolnictwa przedewszystkiem".

Podobnie i **szwajcarscy** socyaliści okazują już sympatye „agrarne". Na berneńskim kongresie socyalistów w r. 1902 mówił przewódca Greulich następująco:

„Nam, jako klasie walczącej o swój byt, i o swoje prawa, nie przystoi krzywdzić innej klasy o takie same prawa walczącej. Rolnictwo jest równouprawnionym czynnikiem w ogólnem gospodarstwie kraju... Wszystkie produkujące siły kraju należy otaczać opieką i dlatego o tak ważnej gałęzi, jak rolnictwo, zapominać nie wolno i nie wolno porzucić go na ofiarę kapitalizmowi."

α **Myszy polne** rozmnożyły się nadzwyczaj w okolicy Stanisławowa. Włościanie opowiadają, że takiej ilości myszy, jak obecnie, nie pamiętają. Myszy jedzą owies na polu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 8 sierpnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·80, pszenica nowa 9·— do 9·25, żyto gotowe 6·70 do 6·90, nowe 6·40 do 6·60, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, nowy 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, rzepak 8·75 do 9·25, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 7·50 do 9·00, wyka 6·00 do 6·50, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 8·75 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·50 do 7·00, chmiel za 56 kilo od 180 do 190, koniczyna czerwona 65·— do 70·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 41·— do 41·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·25 do 13·50.

Wiedeń dnia 8 sierpnia. Cukier 24·50 do 24·60 (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 49·00 do 49·00.

Wiedeń 8 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 11·50 do 12·00, żyto 8·60 do 9·00, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 7·70 do 7·80, owies 7·70 do 8·70, rzepak 11·10 do 11·30.

Pogoda: gorąco.

Budapeszt dnia 8 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·95 do 10·97 na maj 0·— do 0·00 na październik 10·70 do 10·71 żyto na kwiecień 8·70 do 8·71, na październik 8·42 do 8·43, owies na październik 7·39 do 7·40, na kwiecień 7·65 do 7·67, kukurudza na maj 7·36 do 7·37 na lipiec 0·00 do 0·00, na sierpień 7·22 do 7·24 na wrzesień 7·27 do 7·28, rzepak na sierpień 11·10 do 11·20.

Oferty: dobre.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: wiatr.

Dział ekonomiczny.

β **Dostawy dla armii.** Z Wiednia donoszą, że minister wojny jenerał Pietreich wydał do wszystkich komend korpuśnych rozkaz w sprawie dostaw, zamawianych u przemysłowców. Rozporządzenie zaznacza, że w pierwszej linii zamówienia takie robić należy u przemysłowców i producentów, względnie u firm w miejscu garnizonowem; w razie niemożności u firm i przemysłowców w okręgu wojskowego terytoryum, wreszcie w obrębie kraju, do którego należy miejscowość garnizonowa. Gdyby nawet to było niemożebnem, należy wnieść przedstawienie do ministra wojny z dokładnem przedstawieniem rzeczy.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 8 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 639·25, węgierskiego zakładu kredytowego 752·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 516·00, Banku dla krajów koronnych 425·50 Bankvereinu 515·00, Bodencreditu 956·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 632·25, kolei południowej 86·25, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Elbenthal 419·50, kolei północnej 5430, kolei czerniowieckiej 577·00, alpiny 434·00, Rima Muranya 491·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2280, fabryki broni 484·00, tureckie tytoniowe 341, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1027, oblig. węg. indemniz. 97·70, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·20, węgierska renta koronowa 97·05, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·00, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·75 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·45, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 127·—, marki 117·30 ruble 253·00.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 8 sierpnia 1904. M. br. Błażowski z Nowosiółki, H. br. Kapri z Czerniowiec, J. Grunwald ze Strychaniec, H. Hohenauer z Krakowa, H. Schröder z Helgolandu, M. hr. Borkowski z Mielnicy, M. br. Schnehen z Przemyśla, dyr. P. Komornicki ze Schodnicy, J. Polański z Bóbrki, J. Guzikowski z Berezowiec, W. Golachowski z Gwoździca, F. Zatschek z Czerniowiec, J. Chudzikowski i F. Kostyszyn z Wiednia, W. Zawistowski z Hupczyniec, A. Abgarowicz z Zabłotowa, W. Polański z Rudnik, K. Mydłowski z Tarnopola.

Z ostatniej chwili.

Rzym 8 sierpnia. Zakonnice z Jazłowca ofiarowały Papieżowi przy sposobności uczczenia rocznicy elekcyi serwis stołowy srebrny na 6 osób. — Entuzyastyczne przyjęcie kardynała Vannuteliego w Irlandyi sprawiło w Watykanie jak najlepsze wrażenie.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił do Lwowa.

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jeśli nie mogę dawać „Sigurd'a", to tembardziej nie życzę sobie produkować przed publicznością „Erin'u". Prasa zmięszałaby mnie z błotem. Jaką rękojmię powodzenia przedstawia ten Erin? — dowodził. — Autor jego jest fabrykantem piosenek. Napisał „Marzenie poety" i cóż więcej? Co znaczy, że otrzymał nagrodę Rzymu? Każdy otrzymać ją może. Niech pan Derstal wystąpi na innej scenie, niech zyska na niej rozgłos, potem zobaczymy.

— Zgoda; gdzieindziej zdobędzie sławę.

Ewa odmówiła ofiarowane sobie występy, porzuciła Operę komiczną, a zawarła umowę z dyrektorem teatru w Monte-Carlo, żądnym nowości i godzącym się na bezzwłoczne wystawienie „Erin'u".

Wystawa ta, która miała się tylko powtórzyć trzy razy, była wspaniałą. Gayarré u szczytu naówczas artystycznego rozwoju, śpiewał rolę tenora, Dufriche barytona, a nawet dla ról drugorzędnych Derstal pozyskał znakomitych artystów. Nad wodami lazurowego morza, w uroczym klimacie Włoch, przedstawienia „Erin'u" sprawiały rozkosz słuchaczom.

Muzyka pełna poezyi i namiętnego uczucia czarowała rozmiłowanych w niej wykonawców, wieść o wielkiem jej powodzeniu doszła do prasy. pobudziła ciekawość krytyków, śpieszących tłumnie dla zapoznania się z dziełem młodego kompozytora Utwór sam przez się piękny zyskiwał podwójnie na świetnem wykonaniu.

Ewa wiedząc, że od jej gry zależna sława człowieka, którego kochała, zdumiewała talentem jako śpiewaczka i aktorka. Osiągnęła bezprzykładne powodzenie. Audytoryum złożone z cudzoziemców, ludzi przeżytych, chorych, nie skłonnych do entuzyazmu, różniących się w poglądach, upodobaniach. wpadło jednozgodnie w szał zachwytu. Przy spuszczaniu kurtyny po ostatnim akcie płynęły łzy, rozlegały się krzyki, mężczyźni przywoływali bez końca artystów i autorów.

Na drugi dzień Derstal był już sławnym. Depesze w dziennikach głosiły pojawienie się wielkiego francuskiego muzyka, wyrażając zdziwienie, że musiał dla dzieła swego szukać gościny po za granicami rodzinnego kraju. Krytyk *Czasu* napisał surowy artykuł, ganiący niedbałość i złą wolę dyrektorów teatrów rządowych, dowodzący potrzeby nowego teatru lirycznego.

Pytał wreszcie, z jakich powodów układ panny Brillant z dyrektorem Wielkiej Opery po świetnych występach jej w Operze Komicznej mógł nie przyjść do skutku? Zawsze te same błędy: artyści francuscy traktowani z pogardą, a obsypywani złotem śpiewacy, przybywający z Włoch lub Szwecyi.

Ministra dotknęły te wymówki. Odmówiono żądaniu Ewy Brillant wystawienia dzieła Derstal'a i podczas gdy w Operze „Zamora" wskutek nieuzasadnionego niepowodzenia schodzić musiała z repertuaru, „Erin" przyjmowany był w Brukseli z równym jak w Monte-Carlo entuzyazmem. Tym razem przełamany został opór. Nowa dyrekcya objęła kierunek Opery, ofiarując publiczności na początek jako dar drogocenny występy Ewy Brillant i przedstawienie „Erinu". Derstal i jego przyjaciel odnieśli tryumf. W Operze jednak przygotowania odbywają się powoli; dwa lata upłynęło zanim wyczekiwane z niecierpliwością dzieło ujrzano na scenie.

Przez ten czas śpiewaczka i kompozytor pędzili życie rozkoszne. Kochając się, pokładając w sobie ufność, wierzyli w szczęśliwą przyszłość. „Erin" grywany na scenach całej Europy, przynosił autorowi znaczne zyski. Ewa przygotowywała śpiew, doskonaliła swój talent.

Wrodzona dystynkcya artystki czyniła ją pożądaną w towarzystwach najwyższej arystokracyi. Zachowywany w tajemnicy stosunek z Derstal'em nie narażał reputacyi młodej dziewczyny. Matka Ewy ciągle chora, z zadowoleniem, ale i z rodzajem niepokoju patrzyła na zażyłość córki z kompozytorem.

— Skoro Oliwier cię kocha, ty przywiązałaś się do niego, dlaczego nie połączycie się węzłem małżeńskim? — pytała raz Ewy.

— Artyska na równi z innemi kobietami winna szanować pozory. Mnie cierpienie przykuwa do krzesła, nie mogę ci towarzyszyć nigdzie. Mąż byłby pożądanym dla ciebie opiekunem.

— Derstal zaślubiłby mnie, gdybym żądała — ja jednak nie chcę tego. Nie przyjęłabym nawet takiej propozycyi z jego strony, uważam bowiem, że swoboda jest koniecznym warunkiem w życiu artysty. Nie dowodzę, iżby jednostajność systematycznie prowadzonej egzystencyi nie godziła się z natchnieniem twórczem; sądzę, że Oliwier pracowałby niemniej dobrze, będąc moim mężem, ale zapatruję się na tę kwestyę z punktu widzenia publiczności Ta ostatnia obojętnieje dla artystek zamężnych. Widzowie muszą się potrochu kochać w śpiewaczce, występującej na scenie, muszą o niej marzyć. Jak natchnąć może temi uczuciami kobieta, spełniająca prozaiczne obowiązki żony i gospodyni? Ginie wtedy cały urok artystki. Jeśli łączą moje nazwisko z nazwiskiem Derstal'a, chcę, żeby mu zazdrościli. Entuzyazm publiczności wytwarza się z uwielbienia i miłości. Nie wyrzeknę się ani jednego, ani drugiej. Tak samo i Derstal; nie radabym, aby wyrażano się o nim: to mąż śpiewaczki; zbiera rzucane jej kwiaty i przyrządza dla niej potrawkę reklam dziennikarskich. Ubliżałaby mu taka rola. Musi być wolnym w poczuciu swej siły i godności. Za tę cenę tylko zdobywa się sława a pracując codzień nad utrwaleniem tej sławy, nie chciałabym przynosić jej uszczerbku. Kocham go więcej za posiadany geniusz muzykalny, niżeli za powabną powierzchowność; droższy mi jest intelektualnie, niżeli fizycznie. Wolałabym raczej wyrzec się jego utworów. Rozumiesz, mamo? ja kocham artystę, nie człowieka. Jeśli dla dojścia do szczytu rozwoju artystycznego musiałby mnie zdeptać, przystaję chętnie, aby mnie zdeptał.

— Szalona z ciebie dziewczyna — odparła pani Brillant. — Mężczyzna zawodem zwykł odpłacać poświęcenie. Jeśli będziesz tak niedorzeczną i dasz poznać Derstal'owi, że jesteś mu zupełnie oddaną, nadużyje tego z pewnością, gdy mu już dopomożesz do wzniesienia się na szczyt sławy, porzuci cię dla jakiej rywalki. Oddaj mu swój głos, póki świeży, będzie się nim posługiwał dla osiągnięcia korzyści ze swych piosenek i oper. Z chwilą gdy znajdzie odpowiedniejszą dla siebie śpiewaczkę, postara się, aby ona zastąpiła cię na scenie i w jego sercu. Przepowiadam, że taki będzie rezultat twej bezgranicznej wspaniałomyślności. Posłuchaj mnie: przykuj Oliwiera do siebie stałymi węzłami, póki jeszcze on cię potrzebuje. Powiadasz, że ma przyszłość przed sobą, niechże ta przyszłość wystarczy dla was obojga. Gdy już głos stracisz, on dla ciebie pracować zacznie, a tym sposobem zysk osiągniesz z procentów od dochodu, jaki mu przysparzasz. Wierz mi, droga córko, nie poświęcaj się dla mężczyzny, nie zawierzaj artyście. Mężczyzna zapomni; artysta okaże się niewdzięcznym!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.